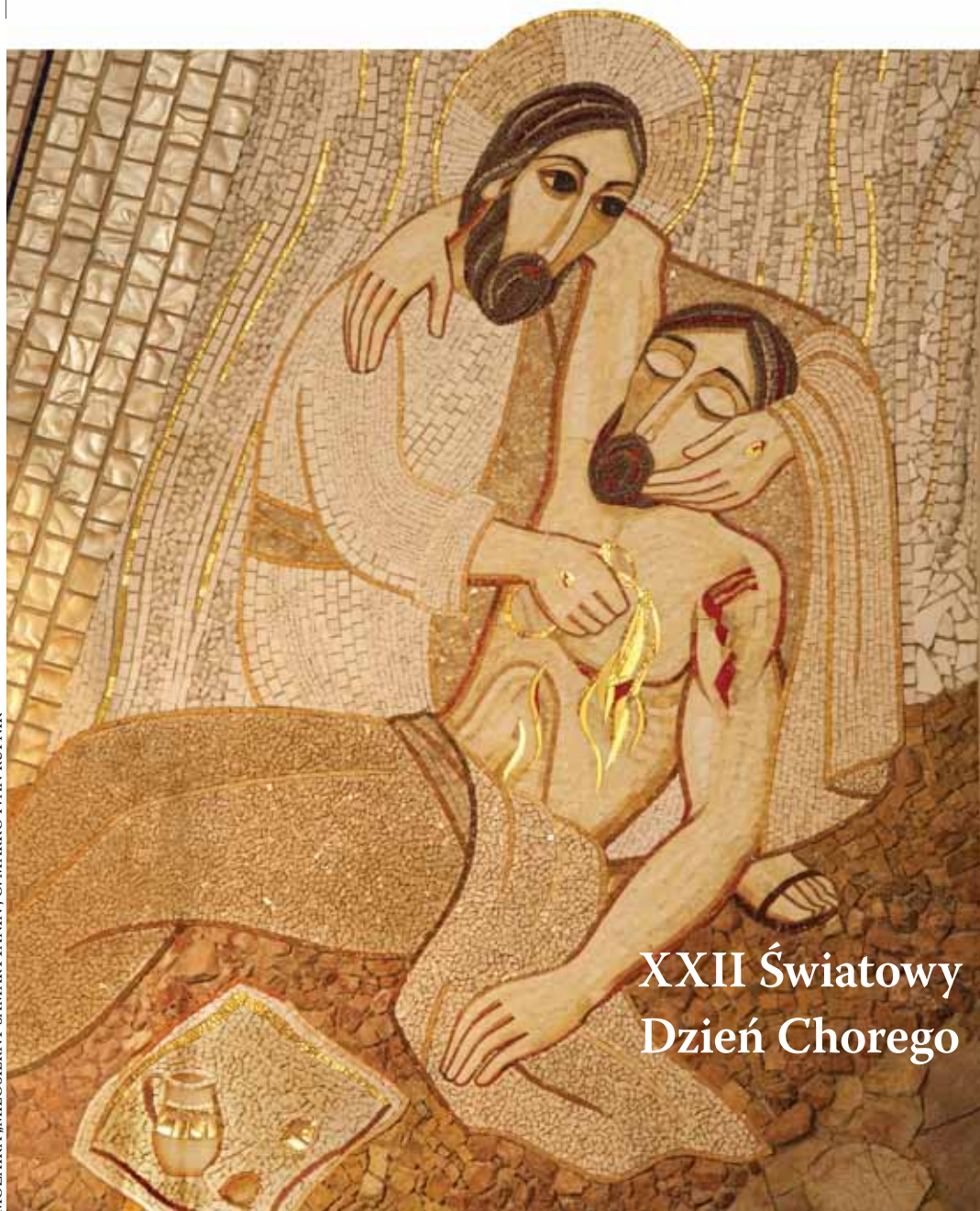


APOSTOLSTWO CHORYCH

LIST DO OSÓB CHORYCH I NIEPEŁNOSPRAWNYCH



XXII Światowy
Dzień Chorego

ŚWIATŁO NA OŚWIECENIE POGAN!

Giotto di Bondone, „Ofiarowanie w świątyni” ok. 1303 r., fresk, Kaplica Scrovegnich, Padwa



WWW.FRECHRISTIMAGES.ORG

Na pamiątkę ocalenia pierworodnych synów Izraela podczas niewoli egipskiej, każdy pierworodny syn u Żydów był uważany za własność Boga. Dlatego czterdziestego dnia po jego urodzeniu należało zanieść syna do świątyni w Jerozolimie i złożyć go w ręce kapłana. Również Maryja i Józef – wierni Prawu – przynieśli Jezusa, by przedstawić Go Bogu. Jezus został rozpoznany przez Symeona, który nazwał Go Światłem na oświecenie pogan. W istocie ludzie wszystkich czasów potrzebują Jezusa-Światłości. On oświeca drogę każdego człowieka.

Od redaktora



KS. WOJCIECH
BARTOSZEK
KRAJOWY
DUSZPASTERZ
APOSTOLSTWA
CHORYCH

11 lutego przypada XXII Światowy Dzień Chorego. W tym roku jego tematem przewodnim jest wiara i miłość oraz gotowość oddawania życia za braci. Jakże bliska to tematyka wszystkim osobom, które żyją duchowością Apostolstwa Chorych! Wasza modlitwa i ofiara cierpienia jest niczym innym, jak właśnie oddawaniem swego życia za Kościół i za bliźnich. Za ten wielki dar, z serca Wam dziękuję. Również 11 lutego przypada 5. rocznica śmierci ks. Czesława Podleskiego, wieloletniego duszpasterza wspólnoty Apostolstwa Chorych. Z tego powodu w bieżącym numerze „Apostolstwa Chorych” wspominamy również tego oddanego chorym Kapłana. Wszystkich chorych polecam Bogu.



NASZA OKŁADKA

XXII Światowy Dzień Chorego

11 lutego jest dniem, w którym cały Kościół w sposób szczególny pamięta o osobach chorych i cierpiących.

Z BLISKA

Wiara i miłość

Orędzie Papieża Franciszka na XXII Światowy Dzień Chorego.

7

BIBLIJNE CO NIECO

O zachęcie i przestrodze

Rozważanie na temat okazywania Bogu wierności.

15

NASI ORĘDOWNICY

Jak pieczęć na sercu

O św. Bernadecie Soubirous, która umiłowała Jezusowy Krzyż.

18

W CZTERY OCZY

Brat nie tylko nasz

Księdza Czesława Podleskiego wspominają członkowie rodziny.

25

MODLITWY CZAS

Modlitwa wstawiennicza

O tym, że największym darem, jaki możemy ofiarować jest modlitwa.

33

KAPŁAN WŚRÓD CHORYCH

Wiadomość z Nieba

O przyjaźni pewnej rodziny z ks. Czesławem Podleskim.

38

Drodzy Chorzy!

KS. WOJCIECH BARTOSZEK

Bardzo serdecznie Was pozdrawiam. Zapewniam o stałej pamięci modlitewnej. Wiele intencji przysyłacie do Sekretariatu Apostolstwa Chorych; wielokrotnie jest to wołanie do Boga o łaskę uzdrowienia. Część z tych intencji zamieszczamy w *Pogotowiu Modlitewnym*, w miesięczniku. Staram się je wszystkie duchowo ogarniać i raz na tydzień odprowadzam w tych intencjach Mszę Świętą.

Budujmy wspólnotę

Piszę do Was te słowa w kontekście zbliżającego się kolejnego Światowego Dnia Chorego. Jak co roku obchodzimy go we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. W związku z jego obchodami otrzymaliśmy od Papieża szczególny dar – przesłanie „Wiara i miłość”. Ojciec Święty Franciszek świadectwem swojego życia, zwłaszcza ofiarną miłością wobec chorych, ubogich i uchodźców, potwierdza to, co pisze. Ma odwagę upomnieć się o prawa najuboższych. Pisze o tym w adhortacji *Evangelii Gaudium* czyli Radość Ewangelii (komentarz do tej adhortacji zamieściliśmy na naszej stronie internetowej). Dziękujemy Bogu za jego pontyfikat oraz za okazywaną przez niego miłość wobec potrzebujących!

Kilka miesięcy temu proponowałem Wam wraz z pracownikami Sekretariatu Apostolstwa Chorych korespondencję. Wielu z Was ją podjęło. Dziękuję Wam za odwagę pisania o swoim życiu, o trudnościach, o przeżywanym cierpieniu oraz o samotności. Dziękuję również pracownikom Sekretariatu za trud towarzyszenia. Po raz drugi zwracam się do kolejnych osób z propozycją rozpoczęcia takiej korespondencji. Ona może stać się formą jakiejś subtelnej pomocy, delikatnym wsparciem, czy też próbą budowania wspólnoty. Pragniemy rozwijać nasze duszpasterstwo małymi krokami, ale systematycznie (list można wysłać pocztą na nasz adres lub też przesłać go przez internet drogą mailową).

Chorzy służą modlitwą

Wydaje mi się, iż Bóg prowadzi nasze wspólne dzieło w ten sposób, że z duszpasterstwa chorych, czyli z towarzyszenia osobom chorym, rodzi się apostołstwo, czyli ofiara cierpienia za Kościół. W listopadzie głosiłem rekolekcje dla kapłanów w diecezji sosnowieckiej. Dzięki pracownikom Sekretariatu Apostolstwa Chorych oraz wolontariuszom udało nam się dotrzeć do chorych, którzy wzięli pod duchową opiekę kapłanów uczestniczących w tych rekolekcjach. Wśród grona chorych znalazły się również siostry zakonne. Na rozpoczęcie ćwiczeń

duchownych przekazałem każdemu księdzu dyplom z informacją o podjęciu duchowej opieki przez daną osobę, która się do tego zobowiązała. Duchowa więź między chorym a kapłanem była ważna zarówno dla samej osoby chorej, która odkrywała sens swoich trudnych życiowych chwil, jak i dla danego księdza. Jeden z kapłanów mówił, że po powrocie z rekolekcji własnoręcznie odpisał chorej osobie, która wzięła go pod duchową opiekę. Dziękował jej w liście za taką bezinteresowną miłość.

Potrzebujemy Was!

W związku z atakami na Kościół, my kapłani – piszę teraz także w imieniu moich współbraci – potrzebujemy takiego duchowego wsparcia. Potrzebujemy go, aby zachowując wrażliwe serce, dążyć do

świętości poprzez ofiarną służbę wspólnotom, które zostały nam powierzone. Aby z radością i niegasnącą świeżością głosić innym Dobrą Nowinę i tym samym prowadzić powierzone owce do zbawienia. Drodzy Chorzy, ta duchowa opieka, którą roztaczacie nad kapłanami, jest niezwykle ważna dla misji Kościoła, dla jego działalności ewangelizacyjnej i duszpasterskiej. Oczywiście jest to droga związana z poszanowaniem wszelkich praw i wyborów dokonywanych przez samych duszpasterzy. Nie można zewnętrznie wpływać na ich decyzje. Samych kapłanów droga ta motywuje do ofiarniejszego duszpasterstwa chorych. Elementami tego duszpasterstwa w parafiach są Dni Chorego, comiesięczne wizyty u Was, czy też Msze sprawowane przy Waszym łóżku. Przy tych okazjach



kapłani często przekazują miesięcznik „Apostolstwo Chorych”. Pragnę im za to również serdecznie podziękować.

Po śladach Świętych

Święci uczą nas takiej ofiarnej drogi: zarówno służby potrzebującym – nieraz musimy jeszcze wiele się od nich uczyć – jak i miłości w cierpieniu ofiarowanej przez chorych. Uczą nas prawdziwej miłości, nie będącej przelotnym uczuciem, które raz jest, innym razem mija. Wskazują na konkretną postawę służby: na wolę bycia z drugim, ofiarowania się mu „pomimo wszystko”, aż po krzyż. Pisze o tym Ojciec Święty Franciszek: „Wiara w Chrystusa Ukrzyżowanego staje się siłą miłości aż do końca”. Tą drogą kroczyła między innymi św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Chorując na gruźlicę, ofiarowała swoje cierpienia zarówno za cały Kościół, jak i za poszczególnych jego członków, zwłaszcza za grzeszników oraz za konkretnych misjonarzy. Święta Teresa odkryła to powołanie, zanim wstąpiła do Karmelu.

Największa miłość

Niedawno wpadła mi w ręce książka francuskiego ewangelizatora o. Daniela Ange. Autor opisuje w niej poruszającą historię pięćdziesięcioośmioletniej Weroniki, która radykalnie realizowała swoje chrześcijańskie powołanie. Pragnę tę historię zakończyć mój list. Weronika zachorowała na trąd mając trzy lata. W trzydziestym piątym roku życia spotkała Pana Jezusa. Wypowiedziała

wówczas takie słowa: „Mój Ojciec Niebieski, który tak bardzo mnie kocha, gdy pozwolił, żebym miała trąd, wiedział, co robi. Ojciec daje dziecku zawsze to, co najlepsze”. Później z głęboką ufnością i niczym niezmaconą wiarą w miłość Boga modliła się: „Panie, przyszedłeś i poprosiłeś mnie o wszystko i wszystko Ci dałam. Lubiłam czytać, a Ty odebrałeś moje oczy. Lubiłam spacerować i biegać po lasach, a Ty odebrałeś mi moje nogi. Lubiłam zbierać kwiaty w wiosennym słońcu, a Ty odebrałeś moje ręce. Jestem kobietą, lubiłam patrzeć na urodę moich włosów, delikatność palców i wdzięk ciała. Teraz jestem prawie łysa, a zamiast moich pięknych, delikatnych palców mam twarde i nieczułe kawałki drewna. Proszę Cię za wszystkimi trędowatymi na całym świecie. Proszę Cię zwłaszcza za tymi, których toczy, niszczy, kaleczy i powala trąd moralny.

Ich najmocniej kocham i za nich składam siebie w cichej ofierze, ponieważ to są moi bracia i siostry. Moja Miłości, oddaje Ci mój fizyczny trąd, by oni nie zaznali odrazy, goryczy i chłodu ich moralnego trądu!”

Czytając to świadectwo wiary, spon-tanicznie wyrывa się z serca pragnienie uwielbienia Boga, który obecny jest w Weronice oraz w każdej i w każdym z Was.

**Duchowa opieka,
którą roztaczacie
nad kapłanami
jest niezwykle
ważna dla misji
Kościoła.**

Cytowany fragment pochodzi z książki Daniela Ange pt. „Łzy bolesne – łzy chwalebne”, Warszawa 2013.



Wiara i miłość

„My także winniśmy oddać życie za braci” /1J 3,16/

Orędzie Ojca Świętego Franciszka
na **XXII Światowy Dzień Chorego**, 11 lutego 2014 roku

Drodzy Bracia i Siostry!

Przy okazji XXII Światowego Dnia Chorego, którego tegoroczny temat brzmi: „Wiara i miłość: «My także winniśmy oddać życie za braci» (1 J 3, 16)”, zwracam się w szczególny sposób do osób chorych i do wszystkich, którzy się nimi opiekują i je leczą. Kościół dostrzega w was, drodzy chorzy, szczególną obecność cierpiącego Chrystusa. Tak właśnie jest: obok, więcej – wewnątrz naszego cierpienia – jest cierpienie Jezusa, który razem z nami niesie jego ciężar i wyjawia jego sens. Kiedy Syn Boży wstąpił na krzyż, położył kres samotności cierpienia i rozjaśnił jego mrok. Stajemy zatem w obliczu tajemnicy miłości Boga do nas, która napędza nas nadzieją i odwagą: nadzieją, ponieważ w Bożym zamyśle miłości również noc boleści otwiera się na światło paschalne; i odwagą, by stawiać czoło wszelkim przeciwnościom razem z Nim, w zjednoczeniu z Nim.

Syn Boży, który stał się człowiekiem, nie uwolnił ludzkiego doświadczenia od choroby i cierpienia, lecz biorąc je na Siebie, przemienił je i zredukował. Zredukował, bo już nie mają one ostatniego słowa, którym jest zamiast tego pełnia nowego



życia; przemienił, bo dzięki zjednoczeniu z Chrystusem z negatywnych mogą stać się pozytywne. Jezus jest drogą, a mając Jego Ducha, możemy iść za Nim. Jak Ojciec dał Syna z miłości, a Syn oddał Siebie ze względu na tę samą miłość, my również możemy miłować innych tak, jak Bóg nas umiłował, oddając życie za braci. Wiara w dobrego Boga staje się dobrocią, wiara w ukrzyżowanego Chrystusa staje się siłą miłości aż do końca, także miłości nieprzyjaciół. Dowodem autentycznej wiary w Chrystusa jest dar z siebie, szerzenie

się miłości bliźniego, zwłaszcza do ludzi, którzy na to nie zasługują, tych, którzy cierpią, którzy są zepchnięci na margines.

Na mocy Chrztu i Bierzmowania jesteśmy powołani do tego, byśmy się upodabniali do Chrystusa, Miłosiernego Samarytanina dla wszystkich cierpiących. „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie Swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3, 16). Kiedy z czułością zbliżamy się do tych, którzy potrzebują opieki, wnosimy nadzieję i uśmiech Boga w sprzeczności świata. Kiedy wielkoduszne oddanie innym staje się stylem naszego działania, robimy miejsce dla Serca Chrystusa i zostajemy przez Nie ogrzani, a tym samym przyczyniamy się do nadejścia Królestwa Bożego.

Abymy mogli rozwijać w sobie czułość nacechowaną szacunkiem i delikatną miłością, mamy chrześcijański wzór, ku któremu możemy w sposób pewny kierować nasze spojrzenie. Jest nim Matka Jezusa i nasza Matka, wsłuchująca się w głos Boga i potrzeby oraz trudności Jego dzieci. Maryja pod wpływem Bożego Miłosierdzia, które w Niej stało się ciałem, zapomina o Sobie i spieszy z Galilei do Judei, by odwiedzić Swoją kuzynkę Elżbietę i jej pomóc; wstawia się do Swojego Syna na godach w Kanie, kiedy widzi, że kończy się weselne wino; nosi w Swoim sercu przez całą pielgrzymkę życia słowa starca Symeona, przepowiadające, że Jej serce przeszyje miecz i niewzruszenie stoi pod krzyżem Jezusa. Ona wie, jak idzie się tą drogą i dlatego jest Matką wszystkich chorych i cierpiących. Możemy ufnie uciekać się do Niej z synowskim oddaniem, pewni, że weźmie nas w opiekę, wesprze

i nie opuści. To Matka Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego: stoi przy naszych krzyżach i towarzyszy nam w drodze do zmartwychwstania i pełnego życia.

Święty Jan, uczeń, który stał pod krzyżem z Maryją, prowadzi nas do źródeł wiary i miłości, do serca Boga, który „jest miłością” (1 J 4, 8. 16) i przypomina nam, że nie możemy kochać Boga, jeśli nie kochamy braci. Ten, kto stoi pod krzyżem z Maryją, uczy się kochać jak Jezus. Krzyż „daje pewność wiernej miłości Boga do nas. Miłości tak wielkiej, że wchodzi w nasz grzech i go przebacza, wchodzi w nasze cierpienie i daje nam siłę, aby je znosić, wchodzi także w śmierć, aby ją zwyciężyć i nas zbawić. (...) Krzyż Chrystusa zachęca także, abymy dali się zarazić tą miłością, uczy nas zatem patrzeć na bliźniego zawsze z miłosierdziem i miłością, zwłaszcza na tych, którzy cierpią, którzy potrzebują pomocy” (Droga Krzyżowa z młodzieżą, Rio de Janeiro, 26 lipca 2013 roku).

Zawierzam ten XXII Światowy Dzień Chorego wstawiennictwu Maryi, aby pomagała osobom chorym przeżywać swoje cierpienie w jedności z Jezusem Chrystusem i by wspierała tych, którzy się nimi opiekują. Wszystkim, chorym, pracownikom służby zdrowia i wolontariuszom, z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Papież Franciszek
Watykan, 6 grudnia 2013 roku



Papież ludzi chorych

11 lutego 2014 roku przypada **XXII Światowy Dzień Chorego**, którego coroczne obchody zostały ustanowione przez Jana Pawła II. W tym roku świętujemy również 30. rocznicę ogłoszenia przez Papieża Polaka listu apostolskiego o sensie ludzkiego cierpienia „*Salvifici doloris*”.

CEZARY SĘKAŁSKI

Przed zbliżającą się kwietniową kanonizacją warto prześledzić kulisy ustanowienia wspomnianego Światowego Dnia Chorego, jak również przypatrzeć się, w jaki sposób bł. Jan Paweł II doszedł do tak bogatej refleksji nad chrześcijańskim ujęciem choroby i cierpienia.

Cienie dzieciństwa

W refleksji nad stosunkiem Jana Pawła II do cierpienia nie sposób pominąć jego doświadczenia życiowego, które nie było wolne od wielu bolesnych wydarzeń. Gdy miał 9 lat, choroba zabrała mu matkę, a w trzy lata później jego 26-letni brat – lekarz, zaraził się szkarlatyną od pacjenta i nie udało się go uratować. Strata była tym bardziej bolesna, że mały Lolek czuł się z Edmundem bardzo związany, bo ten był dla niego przyjacielem, towarzyszem zabaw i wielu turystycznych wypraw. Szczególnie bolesnym doświadczeniem była dla Karola śmierć ojca w 1941 roku. Po powrocie z pracy, wówczas 21-letni Karol zastał

ojca martwego i z pewnością było to dla niego dojmujące doświadczenie kolejnego już osierocenia.

Już tych kilka faktów pokazuje, jak wiele dramatycznych wydarzeń było udziałem młodzieńca, który jednak nie załamał się, ale podjął walkę o piękny kształt swojego życia pomimo bólu i przeciwności. Dodać przy tym należy, że ci, którzy odeszli, wyposażyli Karola w niezwykle hart ducha i wolę życia, będąc dla niego bardzo mocnymi wzorcami wskazującymi na to, jak się nie poddać, ale iść w życie z nadzieją.

Jesienią 1942 roku Wojtyła wstąpił do konspiracyjnego seminarium duchownego, a w kilka lat później swoją prymicyjną Mszę odprawił w Dzień Zaduszny 1946 roku w Krypcie św. Leonarda na Wawelu. Datę tych prymicji można uznać za fakt symboliczny. Prawdziwe życie bowiem wiąże się z odkryciem również w śmierci swojego specyficznego, nowego sensu.

Biskup bliski ludziom

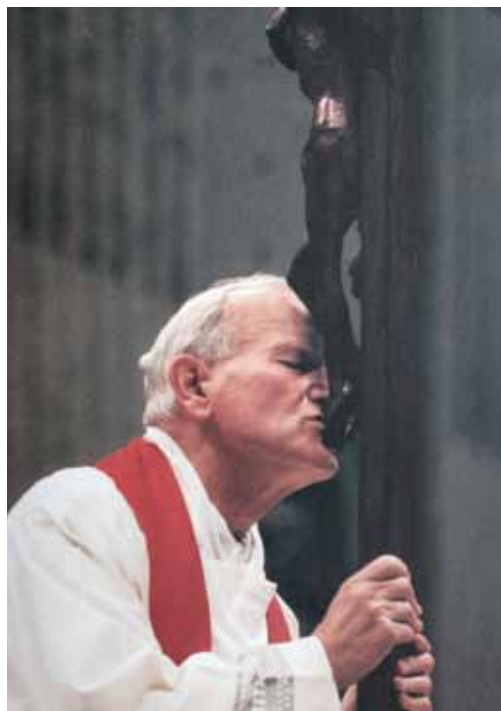
Kolejne lata w życiu ks. Karola Wojtyły związane były z dynamicznym rozwojem w powołaniu kapłańskim. Był zaangażowanym duszpasterzem,

naukowcem i wykładowcą, a jego szeroka wizja Kościoła i wybitny charyzmat duszpasterski zostały szybko dostrzeżone przez kościelnych zwierzchników. Zawocowało to szybkimi święceniami biskupimi.

Mimo bardzo wielu nowych zajęć i obowiązków bp Karol Wojtyła potrafił pozostać wierny wielu przyjaźniom, które zdążył zawiązać na swojej dotychczasowej drodze. Bycie blisko ludzi było bowiem jego znakiem rozpoznawczym, a i pewnie jednym z najważniejszych rysów świętości. Ten, który właściwie nie posiadał już najbliższej biologicznej rodziny, potrafił budować głębokie więzi tak ze świeckimi, jak i z duchownymi. I pewnie nieprzypadkowo jego najbliższe otoczenie zostało nazwane „rodzinką”, a on dla wielu pozostawał „wujkiem”. Był dyspozycyjny w chwilach radości (chrzty, śluby), jak i w momentach próby, a chyba najlepiej oddaje to pewien epizod z 1962 roku...

Pośrednik uzdrowienia

Kiedy jego penitentka, przyjaciółka i współpracowniczka, dr Wanda Półtawska zapadła na ciężką chorobę nowotworową, bp Wojtyła żywo przejęty starał się znaleźć jakieś rozwiązanie. W miesiąc po alarmującej diagnozie pisze list do Ojca Pio, kapucyna-stygmatyka, którego odwiedził w 1948 roku, podczas swoich studiów w Rzymie i o którego świętości był przekonany. W liście z dnia 17 listopada napisał: „Wielebny Ojczy, proszę o modlitwę w intencji czterdziestoletniej matki czterech córek z Krakowa, obecnie ciężko chorej na raka i będącej



WWW.WORDPRESS.COM

w niebezpieczeństwie utraty życia: aby Bóg przez wstawiennictwo Najświętszej Dziewicy okazał Swoje Miłosierdzie jej samej i jej rodzinie”.

Ojciec Pio, któremu list odczytano, obiecał modlitwę, a Wanda Półtawska w krakowskim szpitalu była przygotowywana do ryzykownej operacji. Kobieta bardzo cierpiała, nie tylko z powodu dolegliwości fizycznych, ale i przedmiotowego traktowania pacjenta w PRL-owskim szpitalu. W swoim dzienniku napisała: „Straszny oddział. Straszni pacjenci. Medycyna odhumanizowana. Bez ani jednego ciepłego słowa. Traktowanie jak rzecz. Brutalne badania: wlewy, rektoskopie”.

Dodatkową irytację chorej budziło bezsensowne – z jej perspektywy

– powtarzanie badań. Nie wiedziała bowiem, że ku zdumieniu lekarzy owrzodzenie zniknęło z niewyjaśnionych przyczyn i teraz badania są powtarzane jedynie po to, aby upewnić się, że operacja naprawdę nie jest potrzebna, bo organizm pacjentki nie wykazuje żadnych chorobowych zmian. Lekarze nie mieli pojęcia, co było przyczyną uzdrowienia, ale bp Wojtyła nie miał najmniejszej wątpliwości. 28 listopada pisze swój drugi list do Ojca Pio, w którym donosi: „Kobieta z Krakowa w Polsce, matka czterech córek, dnia 21 listopada, jeszcze przed operacją chirurgiczną niespodziewanie odzyskała zdrowie. Bogu niech będą dzięki. Także Tobie, wielbny Ojczy, serdecznie dziękuję w imieniu jej własnym, jej męża i całej rodziny”.

Papieski testament

W kolejnych latach następował dalszy rozwój w posłudze biskupiej Karola Wojtyły. Zostaje arcybiskupem krakowskim i kardynałem, aż wreszcie pamiętnego dnia 16 października 1978 roku, powołany „z dalekiego kraju” staje na czele Kościoła Powszechnego.

Zwyczajem papieży jest pisanie testamentu, co uczynił także Jan Paweł II. 6 marca 1979 roku podczas rekolekcji napisał: „«Czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy Pan wasz przybędzie» (por. Mt 24, 42) – te słowa przypominają mi ostateczne wezwanie, które nastąpi wówczas, kiedy Pan zechce. Pragnę za Nim podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje ziemskie życie, przygotowało mnie do tej chwili. Nie wiem, kiedy ona nastąpi, ale tak jak wszystko, również i tę chwilę

oddaję w ręce Matki mojego Mistrza: Totus Tuus”.

Potem przez wiele lat dopisywał do tego tekstu kolejne wątki, które odsłaniają Jego dojrzewanie do tematu cierpienia, choroby i śmierci. „Czasy, w których żyjemy, są niewymownie trudne i niespokojne – napisze między 24 lutego a 1 marca 1980 roku. Trudna także i nabrzmiała właściwą dla tych czasów próba – stała się droga Kościoła, zarówno Wiernych jak i Pasterzy”. I zaraz dodaje: „Pragnę raz jeszcze całkowicie zdać się na wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pasterzowanie. W życiu i śmierci Totus Tuus przez Niepokalaną”.

Powyższe słowa okazały się niejako prorocze, bo rok później, 13 maja 1981 roku na Placu św. Piotra rozległy się strzały, a życie Ojca Świętego nagle zawisło na włosku. Od strony ludzkiej uratował Go zbieg paru okoliczności: niepewna ręka zamachowca, rekordowo szybkie przewiezienie pacjenta do szpitala, udana sześciogodzinna operacja, a później dwadzieścia dwa dni fachowej medycznej opieki w klinice Gemelli... Jednak od strony duchowej Papież do końca był przekonany, że fakt, iż kula minęła najważniejsze organy, miał związek z nadprzyrodzoną interwencją Niepokalanej, za czym przemawiała również ujawniona wiele lat później trzecia tajemnica fatimska.

Zamach okazał się najcięższą jak dotąd próbą dla Jana Pawła II, który wcześniej był raczej okazem zdrowia. Cierpienie jakie go spotkało, domagało się duchowego przepracowania i Papież nie mógł pozostawić tego tematu

odłogiem. Owocem tych przemyśleń stał się list apostolski o chrześcijańskim sensie cierpienia *Salvifici doloris*, który został ogłoszony 11 lutego 1984 roku, zaledwie sześć tygodni po spotkaniu w więzieniu z zamachowcem.

Sens cierpienia

Swój list Jan Paweł II rozpoczyna od słynnego cytatu św. Pawła: „W moim cie-le dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (**KOL 1, 24**). Trudno jednak – zwłaszcza po zamachu – widzieć w tych słowach jedynie analizę doświadczeń Apostoła Narodów. Te słowa stały się osobistym odkryciem Papieża Polaka. „Radość pochodzi z odkrycia sensu cierpienia – pisze dalej Ojciec Święty – a odkrycie to, chociaż jest jak najbardziej osobistym udziałem piszącego te słowa Pawła z Tarsu, jest równocześnie ważne dla innych. Apostoł komunikuje swoje odkrycie i cieszy się nim ze względu na wszystkich, którym może ono pomóc – tak jak jemu pomogło – w przeniknięciu zbawczego sensu cierpienia” (SD 1).

Słowa o zbawczym sensie cierpienia nie oznaczają jednak jakiejs masochistycznej postawy, która uznawałaby cierpienie za wartość samą w sobie. Papież pisze bowiem wprost, że „człowiek cierpi wówczas, gdy doznaje jakiegokolwiek zła (...) Tak więc rzeczywistość cierpienia wywołuje pytanie o istotę zła: czym jest zło?” (SD 7). I zaraz dodaje: „Chrześcijańska odpowiedź na to pytanie różni się od tej, jaką dają niektóre tradycje kulturalne i religijne, utrzymując, że istnienie jest złem, od którego trzeba się uwalniać.

Chrześcijaństwo głosi zasadnicze dobro istnienia oraz dobro tego, co istnieje, wyznaje dobroć Stwórcy i głosi dobro stworzeń. Człowiek cierpi z powodu zła, które jest jakimś brakiem, ograniczeniem lub wypaczeniem dobra. Można by też powiedzieć, że człowiek cierpi z racji dobra, które nie jest jego udziałem, od którego został niejako odcięty lub którego sam się pozbawił. Cierpi w szczególności wówczas, kiedy to dobro – w normalnym porządku rzeczy – winno być jego udziałem, a nie jest” (SD 7).

Uprawnione pytanie

A zatem doświadczenie cierpienia nieuchronnie prowadzi człowieka do zadawania pytań. Jan Paweł II zauważa, że „w głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodzownie pojawia się pytanie: dlaczego? Jest to pytanie o powód, o rację, zarazem pytanie o cel (po co?), w ostateczności zaś zawsze pytanie o sens” (SD 9). Pytanie to jest jak najbardziej uprawnione, co więcej uprawnione jest stawianie go nawet samemu Bogu... Człowiek może postawić to pytanie Bogu – pisze papież – „z sercem rozdartym, gdy umysł jest pełen przygnębienia i niepokoju; Bóg zaś, jak to widzimy już w objawieniu Starego Testamentu, słucha tego pytania i oczekuje na nie” (SD 10).

W Starym Testamencie zmaganie to oświeśla Księga Hioba, w Nowym Testamencie męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, który „nauczył się posłuszeństwa przez to co wycierpiał” (**HBR 5, 8**). Jan Paweł II pisze:



Kiedy po zamachu w 1981 roku Ojciec Święty leczył się w Poliklinice Gemelli, odwiedził wówczas chorych przebywających na innych oddziałach. Poszedł do nich nie tylko jako papież ale przede wszystkim jako współtowarzysz cierpienia.

„W wyniku zbawczego czynu Chrystusa człowiek bytuje na ziemi z nadzieją życia i świętości wiecznej. A chociaż to przewyciężenie grzechu i śmierci, jakiego dokonał Chrystus Swym Krzyżem i Zmartwychwstaniem, nie usuwa cierpienie doczesnych z życia ludzkiego, nie uwalnia od cierpienia całego historycznego wymiaru ludzkiego bytowania — to jednak i na cały ten wymiar i na każde cierpienie rzuca nowe światło, które jest światłem zbawienia” (SD 15). Święty Paweł wspomina słowa Jezusa o tym, że „moc

w słabości się doskonali” (2 KOR 12, 9), a dla Jana Pawła II jest to wypowiedź na temat „duchowego hartowania się człowieka wśród doświadczeń i ucisków, które jest szczególnym powołaniem uczestników cierpień Chrystusowych”.

Ojciec Święty dodaje, że w cierpieniu zawiera się „jakby szczególne wezwanie do cnoty. Jest to cnota wytrwałości w znoszeniu tego, co dolega i boli. Czyniąc to, człowiek wyzwała nadzieję, która podtrzymuje w nim przeświadczenie, że cierpienie go nie przemoże, nie pozbawi właściwej człowiekowi godności wraz z poczuciem sensu życia. I oto ten sens się objawia wraz z działaniem miłości Bożej, która jest największym darem Ducha Świętego. W miarę jak uczestniczy w tej miłości, człowiek w cierpieniu odnajduje do końca siebie: odnajduje „duszę”, którą — zdawało mu się, że przez cierpienie „stracił” (SD 23).

Chory wśród chorych

List *Salvifici doloris* to pierwszy i jak dotąd jedyny dokument kościelny w całości poświęcony chrześcijańskiemu ujęciu cierpienia. Papież Polak nie poprzestał jednak na samym dokumencie. Osiem lat po jego ogłoszeniu, 13 maja 1992 roku, w 75. rocznicę objawień fatimskich i 11. rocznicę zamachu, ustanowił Światowy Dzień Chorego, obchodzony rokrocznie 11 lutego. Celem takiego dnia miało być zwrócenie uwagi na doskonalenie opieki sprawowanej wobec ludzi chorych, dowartościowanie cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej i duchowej, wspieranie duszpasterstwa służby zdrowia oraz wolontariatu.

Pierwsze obchody tego dnia odbyły się w Lourdes 11 lutego 1993 roku. Po- cząwszy od tego pierwszego dnia Jan Paweł II na każdy następny Światowy Dzień Chorego ogłaszał specjalne orę- dzie. Również w czasie licznych piel- grzymek zawsze znajdował czas na to, aby spotkać się z ludźmi chorymi. Im bardziej posuwał się w latach, tym bar- dziej stawał się jednym z nich, bo i Jego samego nie omijały problemy zdrowotne. Od 1992 roku postępująca choroba Par- kinsona, operowany rak jelita grubego, wszczepiona endoproteza biodra oraz coraz większe trudności w poruszaniu się – wszystko to sprawiało, że w swo- jej posłudze stawał się przewodnikiem w tym, jak można przeżywać z godnością fizyczne i zdrowotne ograniczenia.

Znamienne, że swoją ostatnią piel- grzymkę w życiu Jan Paweł II odbył ponownie do Lourdes w dniach 14-15 sierpnia 2004 roku. Ojciec Święty po- jawił się tam nie tylko jako zwierzchnik Kościoła, ale jako chory wśród chorych, niepełnosprawny wśród niepełnospraw- nych. Sanktuarium to słynie z tego, że właśnie osoby cierpiące przybywają tu, aby modlić się o ulgę, skosztować wody z cudownego źródła oraz zażyć kąpeli. Ojciec Święty zaznaczył ten szczególny charakter swojej obecności w Lourdes zwracając się do chorych: „Czynię moimi wasze modlitwy i nadzieje, dzielę z Wami ten czas naznaczony fizycznym cierpie- niem, ale niemniej płodny w cudownym zamyśle Boga. Z Wami modłę się za tych, którzy powierzają się modlitwie”. I do- dał: „Chciałbym Was wszystkich objąć, jednego po drugim, w sposób serdeczny

moimi ramionami i zapewnić Was, jak bardzo Wam jestem bliski i solidarny z Wami. Czynię to w sposób duchowy, powierzając Was macierzyńskiej miłości Matki Pana i prosząc Ją, by wybłagała Wam błogosławieństwo i pocieszenie Jej Syna Jezusa”. Dowodem prawdziwości tych słów a zarazem szczególnym zna- kiem solidarności papieża z chorymi był fakt, że nie zamieszkał w przygotowanej dla niego rezydencji, ale w zwykłym po- koju ośrodka Accuel Notre-Dame, gdzie zatrzymują się osoby najciężej chore i niepełnosprawne.

Narodziny dla Nieba

Ostatnie dni Jana Pawła II były ob- serwowane przez cały świat. Wszyscy pamiętamy zgarbioną postać w kaplicy, śledzącą na ekranie transmisję drogi krzy- żowej z Koloseum, której sam nie zdołał już poprowadzić. Pamiętamy też z pew- nością krucyfiks, w który wpatrywał się, szukając w Ukrzyżowanym siły na czas swojego ostatecznego przejścia. Choroba postępowała, a wstrząs septyczny po- łączony z niewydolnością oddechową pokonał słabnący organizm.

Jan Paweł II odszedł 2 kwietnia 2005 roku, w pierwszą sobotę miesiąca i w wi- gilię Święta Miłosierdzia Bożego, które sam ustanowił. Jego świętość potwier- dzona cudami za jego wstawiennictwem wskazuje jednak na to, że dzień ten wcale nie oznaczał definitywnego zakończenia życia, ale jedynie otworzył jego nowy rozdział. „Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem Swej własnej wieczności” (MDR 2, 23).



O zachęcie i przestrodze

Z KSIĘGI PSALMÓW. Wierność wobec Boga z jednej strony jest oddawaniem Mu chwały, z drugiej wypełnianiem Jego nakazów. Proszę o otwarcie Pisma Świętego na **Psalmie 95**.

KS. JANUSZ WILK

Psalm 95, który swoją treścią i układem przypomina Psalm 81, składa się z dwóch części. W pierwszej (wersy 1-7c) spotykamy się z podwójnym hymnem (wersy 1-5 i 6-7c), wzywającym do uwielbienia Boga, a w drugiej (wersy 7d-11) ze stylem prorockim, za pomocą którego natchniony autor zachęca do wierności i szacunku wobec Boga. Pierwotnie pieśń ta mogła być związana ze Świętem Namiotów (jedno z trzech najważniejszych świąt w Izraelu, obchodzone jesienią, na pamiątkę pobytu Izraelitów na pustyni oraz jako dziękczynienie za plony), kiedy to według przepisu Księgi Powtórzonego Prawa 31, 10-13 czytano ludowi Księgę Prawa (aluzja wersu 7d).

Niekiedy człowiek potrzebuje mobilizacji lub zachęty do działania. Podobnie może dziać się w życiu religijnym. Autentyczna wiara domaga się mobilizacji i pozytywnej konkretyzacji postawy człowieka wobec Boga. Stąd psalmista jakby

nawoływał swoich rodaków: „Przyjdźcie!” Miejszem spotkania była świątynia jerozolimska, a jego celem – wychwalanie Jahwe. Psalmista pragnie, aby lud stanął „wobec Opoki naszego zbawienia” (**Ps 95, 1**). W ten sposób porównuje Jahwe do skały, która ofiaruje schronienie przed niebezpieczeństwem, bądź czyni odniesienie do skalistego Wzgórza Syjońskiego, na którym wznosiła się świątynia. Gorliwie wzywa pobratymców do dziękczynienia i uwielbienia Boga (wers 2).

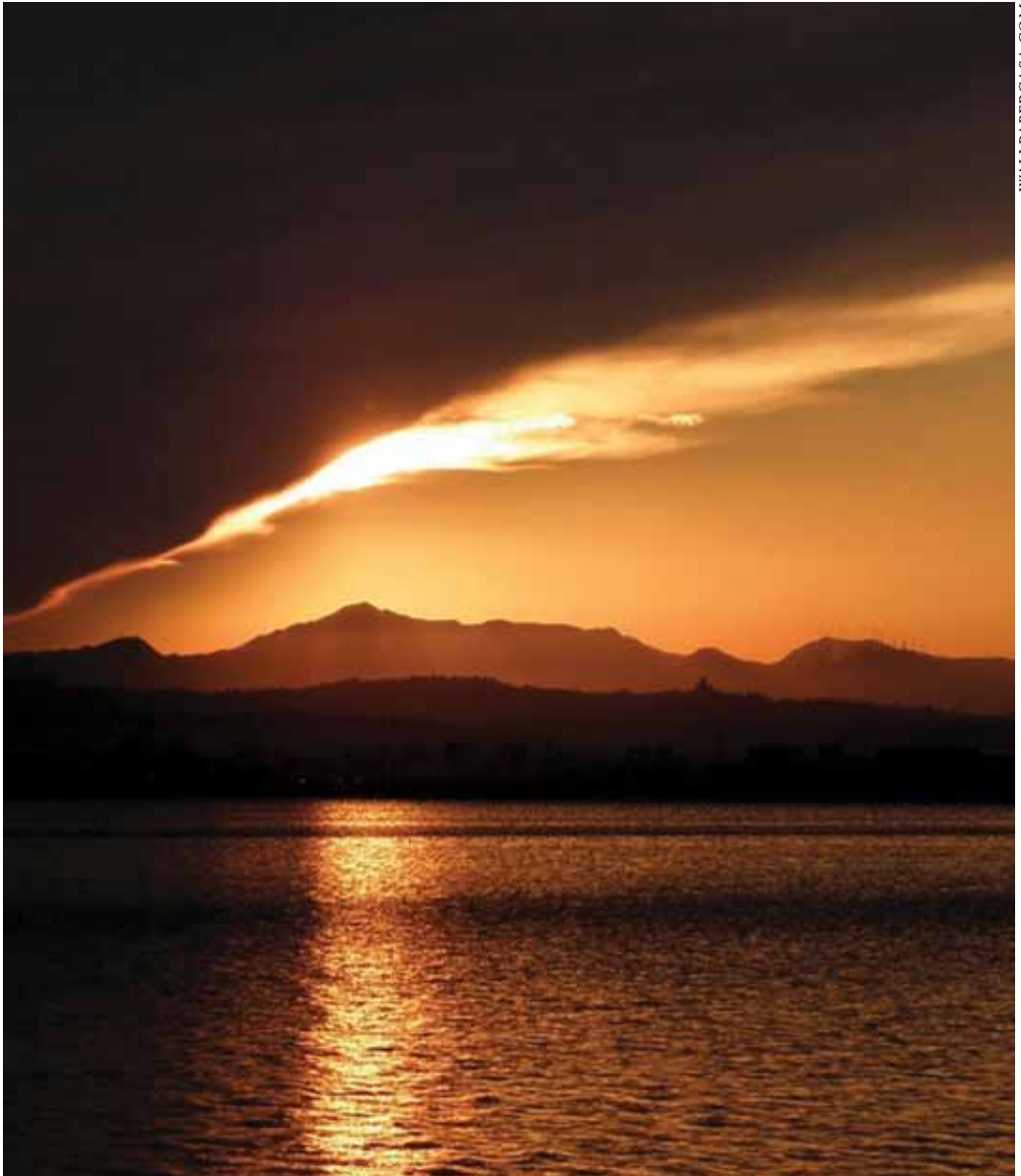
Uzasadnienie tej postawy podaje w wierszach 3-5. Ludzkim językiem próbuje wyrazić zachwyt wobec Boga, który przewyższa wszystkie inne istoty nadprzyrodzone. I chociaż w tekście czytamy o „bogach”, nie oznacza to, że orant uznawałby ich istnienie. Pisząc: „przewyższającym wszystkie bóstwa” (**Ps 95, 3**) podkreśla, że Jahwe jest ponad wszystkimi wierzeniami i sprawowanymi kultami, jakie w jego czasach praktykowały ościenne narody. Dynamicznie opisuje potęgę swego Stwórcy i dzieła, których dokonał. Bóg jako ich Stwórca, równocześnie jest ich właścicielem (wersy 4-5). Takiego rodzaju

Podziwiając
przyrodę,
można dostrzec
Tego, który
to wszystko
uczynił.

spojrzenie na świat uczy szacunku wobec przyrody i tego wszystkiego, co tworzy naturalną przestrzeń naszego życia. Świat umożliwia również zbliżenie się do Boga, gdyż podziwiając przyrodę lub uważnie wpatrując się w kosmos, oczyma solidnej

nauki i prostej wiary można dostrzec Tego, który to wszystko uczynił (zob. Mdr 13, 1-9; Rz 1, 19-21).

Wiersz 6, rozpoczynający drugą część hymnu, ponownie wzywa do wychwalania Jahwe. Psalmista jakby stanął przed



głównym wejściem do świątyni i pełen przejęcia oraz zapału woła: „Wejdźcie!” Tym razem wzywa do przybrania postawy, jaką w jego czasach przyjmowano wobec króla, czyli do ukłęknięcia i oddania pokłonu aż do ziemi (zob. 2 Sm 14, 33; 1 Krl 1, 23). Psalmista uzasadnia tego rodzaju postępowanie już nie fenomenem stworzenia, ale więzią Boga z narodem, który Sobie wybrał. Aby pokazać zależność człowieka od Boga i równocześnie troskę Boga o człowieka, natchniony autor korzysta z obrazu pastwiska i trzody, będącej pod dobrą opieką właściciela (pasterza). W przesłaniu tym „ręka Boga” jest ochroną, a nie zagrożeniem dla człowieka.

Od wersu 7d zmienia się forma literacka Psalmu. Z kompozycji hymnicznej, orant przechodzi do mowy prorockiej. Psalmista staje się teraz posłańcem Jahwe. I chociaż nawiązuje do przeszłości, przez słowo „dzisiaj” akcent pada na teraźniejszość (wers 7d). To, co opisują wersy 8-9 dotyczy historii Narodu Wybranego i jego wędrówki do Ziemi Obiecanej. Są to słowa przestrogi, aby również dzisiaj nie popełniać błędów przeszłości. Dla psalmisty punktem wyjścia stało się wydarzenie w Meriba („kłótnia”, „bunt”), w dniu Massa („kuszenie”, „prowokacja”), kiedy to wędrujący po pustyni Izraelici z powodu braku wody zaczęli buntować się wobec Boga, wątpiąc, że otacza ich opieką (zob. Wj 17, 1-7; Lb 20, 1-13). Doświadczenie kryzysu zburzyło to wszystko, co wcześniej otrzymali od Boga i zamazało w ich pamięci obrazy Jego cudownej opieki, której wcześniej doświadczali. Tragiczną konsekwencją

braku wiary, przypieczętowaną nieposłuszeństwem i buntem po powrocie zwiadowców z Ziemi Obiecanej (zob. Lb 13-14), była czterdziestoletnia tułaczka po pustyni oraz śmierć tych, którzy nie uwierzyli i nie zaufali Bogu (zob. Lb 14, 32-35). Wersy 10-11 naszego Psalmu nawiązują właśnie do tych wydarzeń, a List do Hebrajczyków 3, 7-11 ludowi Nowego Przymierza ponownie przypomina tamte wydarzenia, aby były przestroga dla współczesnych wyznawców Jahwe.

Autor natchniony, łącząc w Psalmie 95 zachętę do wychwalania Boga z przestroga przed buntem i brakiem zaufania wobec Niego, przedstawia nam dwie formy jednej rzeczywistości – wierności Bogu. Pierwsza to pełna prostoty i uwielbienia obecność przy Bogu. Wiara potrzebuje praktyki. Stąd tak silny apel psalmisty do swoich rodaków, aby przychodzili do świątyni i stawali przed swoim Stwórcą i Panem. Obecność wzmacnia zaufanie. Wiara, podobnie jak miłość, nie jest teorią, ale praktyką życia.

Druga forma zachęcająca do wierności Bogu, to przestroga. Historia powinna być nauczycielką życia, chociaż każde pokolenie pragnie tworzyć własną, oryginalną historię. Nie wszyscy weszli do Ziemi Obiecanej, pomimo tego, że wszyscy wychodzący z niewoli egipskiej, zostali do niej zaproszeni. Jezus umarł za wszystkich (zob. 1 Tm 2, 3-4), ale tylko „wielu” przyjmie i zrealizuje Jego zaproszenie, aby wejść do Królestwa Bożego (zob. Mk 14, 24). I nie jest to tylko gra słów.



Jak pieczęć na sercu

– Święta Bernadetta Soubirous

Na koniec, jedyną modlitwą, jaką jeszcze była w stanie „odmawiać”, stało się położenie Krzyża na sercu. Było to niczym odcisnięcie pieczęci miłości na Sercu Boga, całkowite powierzenie się tej miłości.

W miesiącu, w którym przeżywamy kolejny Światowy Dzień Chorego, a więc również liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, nie można nie przywołać postaci św. Bernadetty Soubirous. I nie chodzi tylko o to, że objawiła się jej Maryja – choć było to oczywiście kluczowe wydarzenie jej życia. O św. Bernadecie warto wspomnieć również z tego powodu, że ostatnie lata jej życia były naznaczone wielkim cierpieniem, które przeżywała w zjednoczeniu z męką Jezusa.

Pragnienie

Maria Bernadetta przyszła na świat 7 stycznia 1844 roku we francuskim Lourdes, jako pierwsza z dzieci Franciszka Soubirous i Louise Castérot. W dwa dni po urodzeniu otrzymała na Chrzcie imiona Maria Bernarda, jednak do historii przeszła pod swoim drugim imieniem używanym w zdrobniałej formie – Bernadetta. Miała liczne rodzeństwo: sześciu

braci i siostrę. Piątka z jej rodzeństwa zmarła w pierwszych latach życia.

Bernadetta od najmłodszych lat odznaczała się pobożnością. Jej wielkim pragnieniem było przystąpienie do Pierwszej Komunii Świętej. W tym celu rodzice wysłali ją do krewnej Marii Aravent, u której miała uczyć się katechizmu w miejscowym dialekcie. Krewna jednak zamiast posłać dziewczynkę do szkoły, kazała jej zajmować się wypasaniem owiec. Mając 14 lat Bernadetta nie potrafiła więc ani pisać, ani czytać. Rodzina Soubirous była zbyt uboga, by posłać ją do szkoły, dlatego zamiast uczyć się, Bernadetta pomagała w domu i pracowała u obcych ludzi. Warunki życia rodziny urągały godności i zasadom higieny. Ich lokum było wilgotne i zimne. Wszyscy cierpieli głód, a Bernadetta chorowała na gruźlicę kości i astmę.

Mimo wielu życiowych przeciwności, rodzice Bernadetty pozostawali wierni praktykom religijnym i codziennej modlitwie. Taka atmosfera sprzyjała



rozwojowi pogłębionego życia duchowego Bernadetty.

Spotkania z Panią

Początkowo Bernadetta знаła tylko dwie modlitwy: *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Mario*. Zawsze nosiła przy sobie różaniec i często po niego sięgała. Pod koniec życia powiedziała nawet żartobliwie: „Żaden różaniec nie usiedzi spokojnie w mojej kieszeni”. Jej miłość do Boga i Maryi była jednak bardzo autentyczna i głęboka, a serce okazało się wystarczająco mądre i godne, by dostąpić wielkiej łaski spotkania z Maryją podczas objawień.

Między 11 lutego a 16 lipca 1858 roku dokonuje się osiemnaście objawień Maryi. Tylko podczas czterech z nich Maryja przemawia do Bernadetty. Objawienia mają miejsce w Grocie Massabielskiej, nad rzeką Gave. Wszystkim objawieniom towarzyszą podobne okoliczności. Bernadetta przybywa do grotty, pada na kolana, zaczyna odmawiać Różaniec. Pojawia się Pani (tak dziewczyna nazywa Maryję), a Bernadetta na długie minuty popada w ekstazę. W czasie ósmego objawienia (24 lutego) Maryja prosi o modlitwę za grzeszników i wzywa do nawrócenia. Objawienie dziewiąte (25 lutego) to prośba Maryi, by Bernadetta napiła się wody ze źródła i obmyła się w nim. Podczas objawienia szesnastego (25 marca) Maryja przedstawia się Bernadecie jako *Niepokalane Poczęcie*. Matka Boża swoim wyznaniem potwierdziła tylko słuszność ogłoszenia prawdy dogmatycznej o Jej Niekalanej Poczęciu w roku 1854 przez papieża Piusa IX. Biskup Laurence, ordynariusz Tarbes, ogłosił w roku

1862 dekret o prawdziwości objawień w Lourdes.

Stany duchowego uniesienia Bernadetty, których doświadczała podczas spotkań z Maryją stanowiły przedsmak szczęścia w Niebie i sprawiły, że życie ziemskie nie cieszyło jej już tak jak dawniej i pragnęła ona jak najprędzej znów spotkać Panią w Wieczności.

Życie w Nevers

Wraz z zakończeniem cudownych objawień, w życiu Bernadetty nastąpiła zasadnicza zmiana. Nie angażowała się w rozwijające się w Lourdes dzieło pielgrzymkowe. Chcąc uniknąć pytań ze strony ciekawskich ludzi dotyczących objawień, podjęła naukę u Sióstr Miłości i Nauczania Chrześcijańskiego z Nevers. Mieszkając w hospicjum, odnajdowała radość w opiece nad chorymi w miejscowym szpitalu. Bernadetta coraz bardziej cierpiała z powodu słabego zdrowia. Zachęcona przez biskupa Forcade, ordynariusza Nevers, wyraziła głębokie pragnienie wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Miłości, które otoczyły ją troską, zapewniając dyskrecję i schronienie przed światem.

4 lipca 1864 roku pożegnała się z rodziną, Lourdes i z ukochaną grotą Massabielską, która była dla niej „niebem na ziemi”. Do Zgromadzenia wstąpiła trzy dni później. W klasztorze Bernadetta wiele przecierpiała nie tylko z powodu chorób, ale też była doświadczana, oraz ćwiczona w pokorze przez siostry przełożone. Pokornie, z wielkim oddaniem spełniała funkcję pomocnicy infirmerii (siostry opiekującej się chorymi)

i zakrystianki. Pogarszający się stan zdrowia nie pozwalał jej jednak w pełni oddawać się posłudze przy chorych. Gdy była już bardzo słaba powiedziała: „Pora, bym teraz oddała się mojemu ostatniemu zatrudnieniu – chorobie”.

Bernadetta była bardzo dzielna i na miarę swoich możliwości wciąż aktywna. Mimo zmęczenia pracowała, a gdy choroba przykuła ją na stałe do łóżka, robiła pożytek ze swoich zręcznych rąk, wykonując drobne prace krawieckie i ozdobne hafty. Czas spędzony w Nevers wiele mówi o jej ogromnym cierpieniu i niezwyklej cierpliwości. Sama Bernadetta mawiała, że nigdy nie prosiła o cierpienie, tylko przyjmowała to, co Bóg jej zsyła.

Miłosna pieczęć

Ostatnie lata życia były dla Bernadetty nieustającym pasmem cierpienia. Jej stan był bardzo ciężki, a choroba stale się nasilała. Jednak znosiła trudne doświadczenia bez słowa skargi. Wówczas całe jej życie duchowe sprowadzało się do kontemplacji Krzyża. Powtarzała często: „Tylko w tobie, Krzyżu Zbawiciela, pokładam mą siłę”. Praktykowała i polecała innym drogę zjednoczenia swego serca z Sercem Jezusa. Prowadziła intymną rozmowę z Jezusem konającym w Ogrójcu i przeżywającym mękę na Krzyżu. Jednej z siostr Bernadetta zwierzyła się kiedyś, że „przeżywa wewnętrzne męczarnie”. Nigdy jednak nie okazywała, jak bardzo cierpi, chyba, że błagając siostry o modlitwę.

W godzinie śmierci Bernadetta była zjednoczona z Krzyżem Jezusa.

W godzinie śmierci Bernadetta była w sposób czysty i prosty zjednoczona z Krzyżem Jezusa. Prosiła siostry, by zabrały jej sprzed oczu wszystkie symbole, a zostawiły jedynie krucyfiks, mówiąc: „Ten mi wystarczy”. Na koniec, jedyną modlitwą, jaką jeszcze była w stanie „odmawiać”, stało się położenie Krzyża na sercu. Było to niczym odcisnięcie pieczęci miłości na Sercu Boga, całkowite powierzenie się tej miłości. Bernadetta powtarzała wielokrotnie, że „na tym świecie nie ma miłości bez bólu” oraz że „nie przeżyłaby ani chwili, gdyby nie kochała”. W imię tej miłości i w odpowiedzi na wezwanie Maryi, wszystkie swoje cierpienia składała jako ofiarę za nawrócenie grzeszników.

Przyjaciółka Boga

Siostra Maria Bernadetta odeszła do Pana w opinii świętości 16 kwietnia 1879 roku, w wieku 35 lat, szepcząc modlitwę *Ave Maria*. Papież Pius XI beatyfikował ją w roku 1925 w obecności jej brata Piotra, ostatniego z rodzeństwa, a w osiem lat później ogłosił ją świętą. W liturgii wspomnienie św. Bernadetty Soubirous przypada 16 kwietnia, w dniu jej narodzin dla Nieba. Bernadetta mawiała, że „Pan Jezus daje Swoim przyjaciołom na ziemi koronę cierniową”. Jej życie pokazuje, że była umiłowaną przyjaciółką Boga.

opracowała: RENATA KATARZYNA COGIEL

Trudny sens

Zderzenie z chorobą łączy się z prawdziwym wstrząsem, życiowym „trzęsieniem ziemi” i przeprogramowaniem skali wartości. Sprawy, które sporo znaczyły przed chorobą, stają się w jej obliczu mało istotnymi drobiazgami.

JACEK GLANC

Miałem kiedyś w pracy wspianego szefa – doktora Jerzego. Parę lat temu, kiedy jeszcze żył, zaprosił mnie do siebie na pogaduchy. Nie mogł już zakładać białego fartucha, ze świszczącym trudem łapał powietrze, ale ciągle interesowały go wieści z rentgenowskiego świata. Starałem się sprostać jego oczekiwaniom. Wytężałem więc pamięć i przybliżałem nowinki techniczne oraz nowatorskie metody diagnostyczne, o których wyczytałem w fachowej literaturze. On słuchał, ale tak jakoś inaczej; z taką nieskrywaną refleksją człowieka, który szarym, radiologicznym kliszom przyglądał się przez ponad czterdzieści lat. W którymś momencie zadumał się i powiedział: „Wyjątkowo sprytnie są te nasze rentgenowskie promyki. Nie widać ich i nie słychać. Nawet nie czuje się, gdy przechodzą przez ludzkie ciało. Kiedy jednak to tylko uczynią, zaraz wychodzi prawda o ludzkim zdrowiu, przyszłości, rokowaniach i życiu”. W tamtej chwili pomyślałem, że to oczywiste stwierdzenie dopełnia jedynie świadomości fizycznych

prawideł mojej profesji. Nieco później zrodziła się, śmiem powiedzieć – egzystencjalna refleksja poparta klinicznymi obserwacjami.

Najpierw złe wieści

Pani Joasia wmaszerowała do poczekalni lekko utykając na prawą nogę, choć i tak był to krok dziarski. Przykuwała wzrok, była bardzo gustownie ubrana i pachniała luksusowymi perfumami. Było w niej tyle energii, że mogłaby się nią podzielić z ludźmi zmęczonymi życiem. Bardzo szybko zainicjowała rozmowę, która była praktycznie jej opowiadaniem o fantastycznych wakacjach spędzonych nad tropikalnym morzem. Jedyną nieudaną sprawą był ból nogi, który pozostał po tych wjazdach. Prześwietlenie rozwiąło wątpliwości. W pięcie pani Joanny tkwiły trzy ułamane kolce jeźowca, na którego musiała stanąć, brodząc w przybrzeżnej wodzie. Na nieszczęście dwa z nich były głęboko wbite aż w samą kość piętową. Bardzo wyraźnie było już widać odczyn zapalny. Potrzebna była interwencja chirurgiczna. Niepomyślne wieści zszokowały pacjentkę, która prawie wpadła w popłoch. Zniknęła pewność



siebie. Zgasł perlisty uśmiech. Pojawiło się zafasowanie. Padły pytania o czas leczenia i o to, czy da się uratować nogę. Poza tym, kiedy znowu będzie można założyć modne szpilki?...

To niemożliwe

Pan Mariusz przybył na badanie w towarzystwie małżonki. Przystojny, lekko szpakowaty – zadbany mężczyzna. Czekaając w kolejce, nerwowo spoglądał na zegarek i sprawdzał telefon komórkowy, mimo że milczał. Wiadomo, „interesu” trzeba doglądać, a czas to pieniądz. Hurtownia, którą prowadził pan Mariusz funkcjonowała jak szwajcarski

zegarek i przynosiła „kokosy”; zapewniała komfortowe życie z wszelkimi wygodami i przyjemnościami. Jedyne, co przeszkadzało panu Mariuszowi to dziwny kaszel, który dręczył go już od prawie roku. Jego istnienie tłumaczył sobie na sto sposobów. Aby się go pozbyć, zrezygnował nawet z palenia fajki. Uwielbiał tę czynność, bo go ponoć odprężała, choć w głębi duszy wiedział, że jest totalnym nałogowcem. Zanim wszedł do gabinetu, zlecił jeszcze żonie, co ma powiedzieć, jeśli zadzwoni kontrahent. Minął może kwadrans, a on znowu usiadł w poczekalni. Był lekko spocony na czole, jakby spłoszony, nieswój, po prostu – nie ten człowiek. Badanie tomograficzne wykazało jakiś rozległy, podejrzany cień w płacie prawego płuca. Podejrzenie było jednoznaczne – guz nowotworowy. Kiedy ustalałem z nim termin odbioru badania, wyszeptał: „Proszę pana, to niemożliwe, to nie może być prawda”...

Zmiana planów

Pan Henryk na zdjęcie przyszedł po pracy, w piątek wieczorem. Zakomunikował zwięźle: „W poniedziałek coś chrupnęło w stopie, kiedy noga omsknęła mi się na krawężniku. Chodzę z tym, bo nie mam czasu. Myślałem, że samo przejdzie. Jutro jadę TIR-em do Austrii, więc muszę się upewnić... Ale tam na pewno nic nie ma!”. Po kilkunastu minutach plany pana Henryka „wzięły w łeb”. Przez prawie tydzień chodził ze złamaną kością śródstopia. Zamiast do Austrii pojechał na urazówkę...

Pana Ryszarda przywieziono na łóżku. Od kilkunastu dni czuł się słabo. Zwał

wszystko na tuszę, brak ruchu i stres. Poważny kryzys dopadł go w pracy. Koledzy wezwali pogotowie. Zawał był rozległy. Pana Ryszarda nie udało się uratować mimo reanimacji na oddziale ratunkowym. Już nie żył, kiedy rozdzwonił się jego telefon komórkowy. Może była to żona, a może córka? Nastąpiła przejmująca cisza...

Agatka nie miała szans na przeżycie. Tomografia wykazała wielkie krwiaki w mózgowiu i liczne złamania kości. Wbiegła prosto pod samochód, spiesząc się w październikowe popołudnie do domu. Miała jeszcze tego samego dnia poszaleć w parku wodnym. Nigdy nie opowiedziała o tej zabawie swojemu ulubionemu pluszowemu misiowi...

To, co naprawdę ważne

W tym roku obchodzimy już XXII Światowy Dzień Chorego. Przypada on 11 lutego, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Chciałoby się powiedzieć, że jest to dobry czas, by jakoś specjalnie zastanowić się nad problemem chorych i ich cierpienia, gdyby nie fakt, że tak naprawdę chorowanie na stałe wpisane jest w nasz ludzki los. Choroba bowiem prędzej czy później dosięga każdego człowieka. W medycznym świecie krąży nawet powiedzenie: „Nie ma ludzi zdrowych. Są tylko źle zdiagnozowani”. Zderzenie z chorobą łączy się z prawdziwym wstrząsem, życiowym „trzęsieniem ziemi” i przeprogramowaniem skali wartości. Sprawy, które sporo znaczyły przed chorobą, stają się w jej obliczu mało istotnymi drobiazgami. Krzywdy i żale podsycane całymi latami schodzą

na plan dalszy, będąc już tylko powodem do zawstydzenia na myśl o pyszałkowatym zacierzwieniu i niechęci do pogodzenia się z bliźnimi. Przywiązanie do dobrodziejstw tego świata, wygody, dostatku, luksusu, uznania i sławy ustępuje miejsca tylko jednemu westchnieniu: „Byłe było zdrowie”. Słabnie też tęsknota za światowym i rozrywkowym życiem w gronie kolegów i znajomych. W chorobie najcenniejsza staje się rodzina i ci, do których uczuć przyzwyczailiśmy się już, jak do czegoś mało atrakcyjnego. Wreszcie, w czasie choroby jakoś łatwiej o refleksję nad tym, co będzie potem... jeśli na przykład medyczne procedury zawiodą i po ludzku się nie uda. To wtedy „odkurza” się książeczkę do nabożeństwa i poszukuje kalendarza z zaznaczoną datą ostatniej spowiedzi.

Co więc można zrobić teraz, kiedy zdrowie jeszcze dopisuje; zanim niewidzialne „promyki” rentgenowskie nie powiedzą całej prawdy o wymiarze i jakości najbliższych tygodni lub lat! Myślę sobie, że warto zacząć od właściwego i uczciwego podejścia do problemu choroby. Skoro jest ona częścią ludzkiego losu; skoro ponoć trudno być w pełni człowiekiem bez jej doświadczenia, to pora na przypomnienie sobie przyjaźni i braterstwa z Samym Chrystusem. Bowiem tylko uczeń Chrystusa potrafi kontemplować paradoks Krzyża, a to z niego przecież wypływa odpowiedź na najgłębsze pytania dręczące chorego człowieka. To w nim drzemie siła i moc znoszenia uciemnienia i bólu. Chrześcijanin wie przecież, że jego choroba i cierpienie mają sens!



Brat nie tylko nasz

11 lutego mija pięć lat od śmierci wieloletniego Krajowego Duszpasterza Apostolstwa Chorych – **ks. Czesława Podleskiego**. Z tej okazji poprosiliśmy o podzielenie się swoimi wspomnieniami członków jego rodziny – siostry: Anielę Podleską i Urszulę Ligacz oraz szwagra: pana Jerzego Ligacza.

DANUTA DAJMUND: – *Wszyscy, którzy pamiętają ks. Czesława, wiedzą, jak wiele serca i zaangażowania wkładał w kontakty z ludźmi, nad którymi przyszło mu sprawować duszpasterską pieczę. Tak było w jego pierwszej parafii w Kaletach, w parafii św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach i św. Katarzyny w Jastrzębiu Zdroju. Równie wiele dawał*

z siebie pełniąc funkcję rekolekcjonisty czy kiedy jako ojciec duchowny otaczał opieką kleryków Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Tak było również przez 15 lat posługi w Apostolstwie Chorych. Wiem też, że mimo rozlicznych obowiązków udało mu się zachować bliskie relacje ze swoją rodziną.

ANIELA PODLESKA (AP): – Tak, to prawda. Mój brat zawsze był bardzo związany ze swoimi bliskimi, podobnie zresztą jak z rodziną parafią. Przypuszczam, że zaważyło na tym nasze dzieciństwo. Czesław był najstarszy z całej naszej piątki. Urodził się w 1934 roku. Po nim pojawiłam się na świecie ja, 3 lata później moja młodsza siostra Urszula, a po niej kolejno nasi bracia: Jerzy i Stanisław.

URSZULA LIGACZ (UL): – Kiedy w 1942 roku naszego ojca i wujka powołano na front, mama i ciocia podjęły pracę, by wyżywić całkiem już sporą gromadkę dzieci. Najstarszy z nas, Czesław, praktycznie z dnia na dzień musiał przejąć większość obowiązków mamy. Choć sam miał niespełna 8 lat, na jego barki spadła opieka nad młodszym rodzeństwem i kuzynostwem i to podczas niespokojnych lat wojny.



– Jak to możliwe, że mały chłopiec radził sobie z tak ogromną odpowiedzialnością?

(AP): – Nie było innego wyjścia. Zresztą doskonale dawał sobie radę. Trochę pomagała mu młodsza kuzynka, Małgosia. Od kiedy pamiętam, Czesław zawsze cieszył się wśród nas wielkim autorytetem. Kiedy zbyt często dokazywaliśmy – jak to maluchy – wystarczyło, że na nas spojrzał lub pogroził palcem, a już zachowywaliśmy się, jak należy. Pamiętam, że nieraz musiał chować nas w piwnicy w obawie przed nalotem. Myślę, że te chwile realnego zagrożenia wiele go kosztowały i sprawiły, że zawsze wydawał się nad wiek dojrzały, poważny i odpowiedzialny. Ale przy tym bardzo, bardzo dobry. Tę dobroć odziedziczył po naszej mamie.

– Choć mówi się, że „trudno być prorokiem w swoim domu”, zauważyłam, że tym autorytetem ks. Czesław cieszył się w rodzinie chyba do samego końca?

JERZY LIGACZ (JL): – Mogę potwierdzić, że tak właśnie było. Spostrzegłem to zresztą od razu, kiedy tylko poznaliśmy się z moją przyszłą żoną Urszulą, a jeszcze bardziej, kiedy już jako jej mąż, stałem się pełnoprawnym członkiem rodziny.

– Czy jako dzieci przypuszczały Panie, że Wasz Brat kiedyś zostanie kapłanem?

UL: – Pewnie panią zaskoczę, ale chyba tak. W jego przypadku kapłaństwo było jakby naturalną konsekwencją wszystkiego, co poprzedzało tę decyzję.

AP: – Czesław był zawsze bardzo pobożnym dzieckiem. Z powodu wojny, do Pierwszej Komunii przystąpił dopiero mając 11 lat, ale już dużo wcześniej nasi

wujowie – Antoni, który był kościelnym i Alojzy, który był zakonnikiem – pomogli mu zbudować piękny domowy ołtarzyk. Przed tym ołtarzykiem często się modlił – czasem sam, a niekiedy w naszym towarzystwie. W formie zabawy odprawiał tam też nabożeństwa, w których my, młodsze siostry oraz nasze kuzynki, uczestniczyliśmy jako ministrantki. Znał już wtedy wszystkie teksty części stałych Mszy Świętej. Sam też przygotowywał sobie „ornaty” z papieru i kolorowych wstążek.

UL: – Jego pobożność nie ograniczała się oczywiście tylko do tych zabaw. Mieszkaliśmy blisko kościoła. Razem z mamą i babcią chodziliśmy na Msze Święte, nabożeństwa majowe i różańcowe, a w niedziele na nieszpory. Chętnie braliśmy udział w procesjach Bożego Ciała. Po Pierwszej Komunii Czesław został ministrantem, wszyscy też należeliśmy do Krucjaty Eucharystycznej przy naszej parafii, braliśmy udział w rozmaitych przedstawieniach o tematyce religijnej, a w okresie Adwentu chodziliśmy na rotaty. Nieraz uczestniczyliśmy też w organizowanych przez naszych kapłanów pielgrzymkach i wycieczkach.

AP: – Do dziś przechowuję w pamięci chwile, kiedy przygotowywaliśmy się do Pierwszej Komunii Świętej. Każdemu z naszej piątki mama poświęcała wtedy wyjątkowo dużo uwagi, pomagając jak najlepiej przygotować się na przyjęcie Jezusa. Wspaniałe były też w naszym domu Święta Bożego Narodzenia. Zawsze wspólnie śpiewaliśmy kolędy, a rodzice obdarowywali nas drobnymi upominkami. Aby nas szczerze uradować, nieraz

wystarczyła jakaś stara, ale za to pięknie odnowiona zabawka, o której już zdążyliśmy zapomnieć.

– A więc już w młodości łączyła Księdza Czesława bliska więź z rodzinną parafią?

UL: – Myślę, że tak. Już jako chłopiec brat głęboko przeżywał aresztowanie naszego proboszcza ks. Józefa Czempieła, który później zginął w obozie koncentracyjnym, a także aresztowanie ks. Ignacego Jeża, któremu na szczęście udało się z obozu powrócić. Czesław po prostu żył życiem swojej parafii, zarówno tej w Wielkich Hajdukach jak i w Świętochłowicach Zgodzie.

– A kiedy poznaliście Jego decyzję wstąpienia do seminarium?

UL: – W rodzinie chyba wiedzieliśmy o niej od dawna. To były jednak takie czasy, że nie można było o tym mówić głośno. Tata mógłby z tego powodu mieć poważne

kłopoty w pracy, a Czesław pewnie oblałby maturę. Nie przyznając się więc, że chce studiować teologię, w szkole powiedział, że wybiera się na Uniwersytet Jagielloński. Było to zresztą zgodne z prawdą, bo Wydział Teologiczny początkowo rzeczywiście funkcjonował przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

AP: – Pamiętam, że informacja z Uniwersytetu, iż w określonym dniu ma się stawić na egzaminy, nie zastała Czesława w domu. Wraz z kolegą wybrał się akurat na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Sytuacja wydawała się dramatyczna. Ojciec szybko podjął decyzję. Razem z siostrą spakowaliśmy ubranie i książki brata i wczesnym rankiem, wraz z ojcem, udaliśmy się pierwszym pociągiem do Częstochowy. Znalezienie Czesława wśród pielgrzymów graniczyło z cudem. A jednak udało się. Czesław spóźnił się wprowadzić na swój piśmienny egzamin, lecz na szczęście przyjęto



jego wyjaśnienie i pozwolono mu dołączyć do piszących. Okazało się tylko, że w tym całym przedwyjazdowym zamieszaniu nie spakowałyśmy odświętnych butów brata. I tym sposobem do najważniejszego egzaminu w swoim życiu Czesław przystąpił w... tenisówkach.

JL: – Myślę, że jako kolejny dowód Bożej opieki nad Czesławem warto przywołać pewne wydarzenie, które miało miejsce krótko przed prymicjami Czesława. Stało się ono już niemal rodzinną legendą. Otóż pewnego dnia Czesław wraz z kolegą postanowili zagrać w totolotka czy jakąś inną tego typu grę. Przełożony, udzielając swojej zgody zażartował tylko, aby nie zapomnieli podzielić się swoją wygraną. Jakie musiało być jego zdumienie, kiedy wkrótce potem młodzi seminarzyści złożyli na potrzeby seminarium dość znaczną sumę pieniędzy. Los okazał się wygrany, a Czesław nie tylko mógł wspomóc finansowo seminarium, ale dzięki pieniądзом, które pozostały można było urządzić prymicyjne przyjęcie, a jego bracia i siostry w tym wyjątkowym dniu mogli założyć nowe, odświętne ubrania.

– A potem zaczęła się już kapłańska codzienność...

JL: – Po święceniach Czesław został wikarym w Kaletach. Ta pierwsza parafia to była wielka miłość jego życia. Myślę, że to tam rozsmakował się w kontaktach z ludźmi chorymi. Jako najmłodszemu, zlecono mu odwiedzanie chorych w dwóch przysiółkach położonych na leśnych, oddalonych od parafii terenach, do których inni nie mieli ochoty chodzić. Zdarzało się też, że wychodził naprzeciw dzieciom udającym się stamtąd na roraty, aby nic

złego im się w drodze nie przytrafiło. Wiek z chorymi utrwałił później jeszcze bardziej, posługując jako rekolekcjonista.

UL: – Były też kolejne parafie: św. św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach, gdzie posługiwał jako wikary oraz parafia św. Katarzyny w Jastrzębiu Zdroju. To były dla niego bardzo trudne lata. Zlecono mu budowę nowego kościoła, a w tamtych czasach wiązało się to z nieustanną inwigilacją. Myślę, że tamten okres bardzo zaważył na jego zdrowiu.

AP: – Nasz brat nigdy nie był silnego zdrowia. W dzieciństwie chorowaliśmy na szkarlatynę. To bardzo osłabiło jego serce, które z upływem lat coraz gorzej radziło sobie z nieustannym stresem.

– Pamiętam, że w czasie, gdy posługiwał w parafii w Katowicach, ale tym razem już jako jej proboszcz, jego zdrowie uległo dalszemu pogorszeniu. Panie doktorze, Pan nie tylko był szwagrem ks. Czesława, ale chyba pełnił także funkcję jego domowego lekarza?

JL: – To prawda. Tak się złożyło, że nasza rodzina miała nie tylko swojego „dyżurnego” kapłana. Miała też swojego lekarza. Czesław zajmował się naszymi duszami: odprawiał Msze z okazji różnych uroczystości rodzinnych, udzielał nam sakramentów, odwiedzał chorą mamę a później także chorego brata, no i odprowadzał na wieczny spoczynek naszych zmarłych. Mnie przypadła w udziale troska o zdrowie ciał członków rodziny, oczywiście w takim zakresie, w jakim to było możliwe. W 1985 roku moja wiedza medyczna okazała się jednak niewystarczająca. 2 grudnia Czesław musiał się poddać bardzo poważnej

operacji na otwartym sercu, którą w krakowskiej klinice przeprowadził pan profesor Działkowiak. Operacja się udała, ale Czesław już nigdy nie powrócił do pełnego zdrowia.

– To wtedy Ksiądz Biskup zdecydował, o zwolnieniu ks. Czesława z funkcji proboszcza i powierzeniu mu nowych obowiązków w Apostolstwie Chorych?

AP: – Tak. Po nagłej śmierci ówczesnego sekretarza Apostolstwa Chorych ks. Henryka Sobczyka, w 1986 roku nasz brat został nowym krajowym duszpasterzem tej wspólnoty. Myślę, że Ksiądz Biskup chciał mu oszczędzić stresu związanego z kierowaniem parafią, ale także wziął pod uwagę to, że jako kapłan osobiście doświadczony cierpieniem, będzie lepiej rozumiał ludzi chorych.

– Nowa nominacja tylko częściowo spełniła swoją rolę. Ksiądz Czesław rzeczywiście okazał się „właściwym człowiekiem na właściwym miejscu” prawie natychmiast nawiązując serdeczny kontakt z chorymi. Nie uwolniła go jednak od obowiązków i związanego z nimi stresu.

UL: – To prawda. Nasz brat nigdy i nikomu nie potrafił powiedzieć „nie”. Stąd z każdym rokiem przybywało mu obowiązków. Miał też taki charakter, że ze wszystkiego starał się wywiązać najlepiej, jak potrafił. Redagował miesięcznik, pisał listy do chorych, odwiedzał ich w domach, organizował dla nich rekolekcje i pielgrzymki. A do tego dochodziły też inne funkcje, niezwiązane już z Apostolstwem Chorych.

JL: – Czasami musieliśmy go upominać, by z myślą o własnym zdrowiu, choć trochę

zwolnił i pozwolił sobie na więcej odpoczynku. Tłumaczyliśmy, że przecież są inni, młodszy i mniej schorowani. Nadaremnie. Czesław zawsze poczuwał się do odpowiedzialności za innych. Nawet wtedy, gdy przeszedł na emeryturę. Dopóki pozwoliły mu na to coraz bardziej słabnące siły, pomagał w redakcji „Apostolstwa Chorych”, odwiedzał chorych, wygłaszał homilie oraz nauki rekolekcyjne, uczestniczył w spotkaniach rozmaitych wspólnot i długie godziny spędzał w konfesjonale czy przy katolickim telefonie zaufania. Nieraz myślę, jak wiele go to musiało kosztować, zważywszy, że w ostatnich latach życia miał też poważne problemy ze snem.

– A kiedy już zabrakło mu sił, wiem, że niemal cały czas poświęcał modlitwie: za swoich bliskich, za byłych współpracowników, za chorych – zarówno tych, których poznał osobiście, jak i za członków Apostolstwa Chorych.

AP: – Zawsze odczuwaliśmy to jego modlitwne wsparcie. Po śmierci brata wielką pociechą był dla nas fakt, że Pan Bóg odwołał go do Wieczności w tak wspólnym dniu. 11 lutego Kościół wspomina przecież Matkę Bożą z Lourdes i obchodzi Światowy Dzień Chorego. Wierzę, że to właśnie chorzy, którym służył przez całe życie i dla których też był bratem, pomogli mu przekroczyć granicę między tym i tamnym światem.

– Dzielę z Państwem tę ufność i serdecznie dziękuję za to, że wspólnie mogliśmy wrócić wspomnieniami do chwil, które tu na ziemi dzieliliśmy z ks. Czesławem.



Pogotowie modlitewne

Zachęcamy do nadsyłania na adres redakcji intencji do modlitwy wstawienniczej, a zarazem apelujemy – szczególnie do Chorych – aby swoje cierpienia zechcieli ofiarować we wszystkich nadsyłanych intencjach. Będzie to piękna i konkretna realizacja drogi ich apostołstwa.

Modlimy się:

1. W intencji pokoju na świecie,
2. W intencji misji na świecie i prześladowanych chrześcijan, zwłaszcza w Syrii i Egipcie,
3. W intencji wszystkich kapłanów o świętość życia,
4. W intencji wszystkich członków, czytelników i dobrodziejów Apostołstwa Chorych,
5. W intencji wszystkich chorych, którzy piszą lub dzwonią do Apostołstwa Chorych,
6. O rozwiązanie kwestii *in vitro* w Polsce zgodnie z wolą Bożą,
7. O duchowe owoce Roku Wiary,
8. O pokój i miłość w rodzinie,
9. W intencji córki Katarzyny oraz jej syna o rozwiązanie trudnej sytuacji,
10. O wszelkie potrzebne łaski dla rodziny Wertejów z Kościelnika Dolnego,
11. W intencji Stanisława Damps o łaski,
12. W intencji lekarzy z Gliwic oraz o dar pomyślnego leczenia dla Iwonki,
13. W intencji Stanisława o łaskę nawrócenia oraz o ulgę w cierpieniu,
14. W intencji brata Szymona o zdrowie,
15. W intencji Zofii o potrzebne łaski,
16. O łaskę zdrowia dla chorego Michała,
17. W intencji Michała Adamczyka o łaski,
18. W intencji Łucji o dar zdrowia i łaski,
19. W intencji wnuczki Karoliny o łaski,
20. O dobrego męża dla Anny,
21. O dar trwałej zgody w rodzinie,
22. O potrzebne łaski dla dzieci i wnuków,
23. W intencji Joanny o zdrowie i łaski,
24. O cnotę gospodarności dla Zygmunta,
25. O łaskę pojednania z Jadwigą,
26. O łaskę dobrej starości,
27. O dar zdrowia dla Violetty i Wojciecha,
28. O dar zdrowia dla Wojciecha i Pawła,
29. W intencji Martyny i jej mamy o zdrowie,
30. O łaski dla rodziny Katarzyny i Dariusza,
31. O zdrowie dla Agnieszki i syna Daniela,
32. W intencji syna Jacka o dar zdrowia,
33. W intencji synowej Krystyny o łaski,
34. O łaski dla córek Joanny i Elżbiety,
35. O opiekę dla Agnieszki i Patryka,

36. W intencji Grzegorza o wszelkie łaski,
 37. O potrzebne łaski dla Ireny i jej córek,
 38. O uwolnienie Małgorzaty od zła,
 39. O dobre relacje Moniki i Jarosława,
 40. O przemianę serca dla Jarosława,
 41. O zdrowie dla Ireny i Gerarda,
 42. W intencji rodziny Szramka o łaski,
 43. W intencji o. Teodora Knapczyka,
 44. W intencji Emilii o uzdrowienie,
 45. O dobry rozwój dla małego Daniela,
 46. O łaskę przemiany dla Adama i Pawła,
 47. W intencji Mariana o łaskę zdrowia,
 48. O łaskę wiary dla córki Elżbiety,
 49. W intencji członków grup modlitewnych,
 50. O dar zdrowia dla Krystyny i Piotra,
 51. Za personel DPS w Kamieniu Wielkim,
 52. O ulgę w cierpieniu dla Rudolfa,
 53. W intencji dra Krzysztofa Moczulskiego,
 54. W intencji wszystkich pielęgniarów,
 55. W intencji rodziców o wszelkie łaski,
 56. O łaski dla Agnieszki, Joasi i Grzesia,
 57. W intencji Agnieszki i Dariusza o łaski,
 58. O pocieszenie dla rodziców w żałobie,
 59. W intencji Bożeny o łaskę zdrowia,

60. W intencji Agnieszki i Dariusza o łaski,
 61. O męstwo dla umierających,
 62. W intencji Anieli o łaskę zdrowia,
 63. W intencji Daniela o potrzebne łaski,
 64. W intencji całej rodziny o łaski,
 65. W intencji ks. Grzegorza o siłę,
 66. Za wszystkich zmarłych z rodziny,
 67. Za zmarłą Wandę o życie wieczne,
 68. Za zmarłego Grzegorza o dar nieba,
 69. Za zmarłą s. Borgię,
 70. Za zmarłą s. Malachię,
 71. Za zmarłą s. Honoratę,
 72. Za zmarłą s. Humilianę Rożek,
 73. Za zmarłego o. Medarda,
 74. Za zmarłego o. Wiesława Gazdę,
 75. Za zmarłych Urszulę i Waldemara,
 76. Za zmarłego brata Szymona,
 77. Za zmarłych Mariannę i Antoniego,
 78. Za zmarłego Władysława o dar nieba,
 79. Za zmarłą Krzysztofę Gwóźdź.

Nadsyłane intencje modlitewne
 publikujemy także na naszej stronie
 internetowej: www.apchor.pl



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

II Krucjata Modlitwy w Intencji Ojczyzny



WALLPAPERCASA.COM

LUTY:

Intencja ogólna:

Aby mądrość i doświadczenie osób w podeszłym wieku były uznawane w Kościele oraz w społeczeństwie.

Intencja misyjna:

Aby kapłani, zakonnicy i świeccy wielkodusznie współpracowali w misji ewangelizacyjnej.

MARZEC:

Intencja ogólna:

Aby we wszystkich kulturach były szanowane prawa i godność kobiet.

Intencja misyjna:

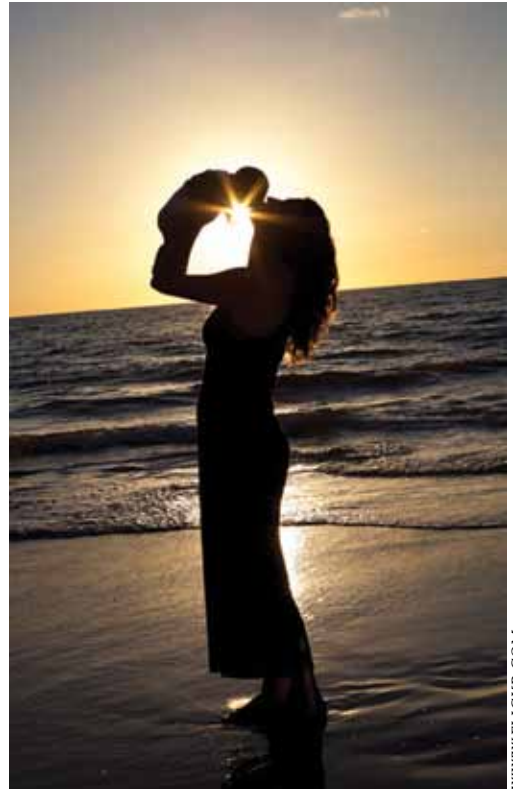
Aby liczni młodzi ludzie odpowiedzieli na wezwanie Pana do poświęcenia życia głoszeniu Ewangelii.

LUTY:

O liczne i dobre powołania do zakonów żeńskich i męskich.

MARZEC:

Aby okres Wielkiego Postu i udział w rekolekcjach zaowocował nawróceniem do Jezusa Miłosiernego oraz pojednaniem w życiu rodzinnym i społecznym.



WWW.FLICKR.COM

Modlitwa wstawiennicza

SZKOŁA MODLITWY. To wielkie szczęście, gdy wiem, że ktoś się za mnie modli. To niezwykle głębokie przeżycie, gdy ktoś modli się nade mną: wyciąga nade mną ręce, ogarnia mnie słowami pełnymi wiary w Boga i troski o mnie.

KS. JAN SMOLEC

Powróćmy na chwilę do naszego rozważania z poprzedniego miesiąca; do adoracji Jezusa, Boga, który stał się człowiekiem, opartej na przykładzie i świadectwie siostr i braci – świadków wiary, świadków modlitwy. Pisałem o modlitewnej wspólnotcie duchowej; o rodzeniu się mojej osobistej modlitwy dzięki ich modlitwie; o adoracji, która jest większa niż moje adorowanie Pana, o adoracji, która mnie przekracza i niesie.

Modlitwa za braci

Kolejna medytacja tego tekstu, lektura mojej własnej refleksji ukazała mi – całkiem niespodziewanie – kierunek, w którym powinniśmy pójść w naszym wspólnym uczeniu się modlitwy. Myśl o innych, o bliźnich, o siostrach i braciach – przypomniła mi o znaczeniu modlitwy wstawienniczej, modlitwy za innych i nad innymi; choćby w duchu

wdzięczności i spłacania długu... W tym celu trzeba nam jednak przenieść się z betlejemskiej stajenki do... Wieczernika; od chwili przyjścia Pana do godziny... Jego odejścia.

Jesteśmy w Wieczerniku. Jest wieczór, zanim Jezus został wydany. I trwa Ostatnia Wieczerza. Jezus modli się za nas. Darem, za który dziś szczególnie dziękujemy, jest Modlitwa Arcykapłańska Chrystusa, która wypełnia 17. rozdział Ewangelii według św. Jana. Jest to modlitwa za uczniów, za przyszły Kościół, za nas: o uświęcenie w prawdzie, o uchronienie przed złem, o wytrwanie i mądrość, o jedność i trwanie w miłości – modlitwa za nas i nad nami, o to, co najważniejsze i najpiękniejsze.

Doświadczyć troski

To wielkie szczęście, gdy wiem, że ktoś się za mnie modli. To niezwykle głębokie przeżycie, gdy ktoś modli się nade mną: wyciąga nade mną ręce, ogarnia mnie słowami pełnymi wiary w Boga



i troski o mnie. Najpiękniejszą posługą, jaką ja sam mogę służyć bliźnim, jest modlitwa wstawieniicza. Doświadczając jej od braci i siostr, służyć nią braciom i siostram, to szczególnie intensywne doświadczenie wiary, a zarazem wielka łaska Pana.

Jestem po stokroć szczęśliwy: słyszę, jak Jezus modli się za mnie. Ten Jezus, o którym mam najlepsze mniemanie, którego modlitwa wypływa z najczystszego źródła, jest zawsze zgodna z wolą Bożą i dlatego z całą pewnością wyrazem

łaski zawsze skutecznej i owocnej.

W Jezusowym Sercu

Jezus, mistrz modlitwy, Jezus, który Sam jest modlitwą, który cały jest modlitwą w Swoim nieprzerwanym otwarciu serca i woli na Ojca, Jezus, który w Swoim Bóstwie równy Ojcu Sam odbiera uwielbienie i chwałę, Sam więc jest także odbiorcą, adresatem modlitwy – ten Jezus modli się za mnie. Modli się za Ciebie. Modli się za nas. Modli się za Kościół u początku

i za Kościół wszystkich czasów, modli się za uczniów i za tych, którzy dzięki ich słowom uwierzą w Niego. Czyni to w najgorętszej godzinie Swego ziemskiego posłannictwa, u progu misterium Odkupienia, na chwilę przed dramatem pojmania, sądu i męki. W chwili, w której zrozumiałe byłoby raczej skupienie się na sobie, Jezus, w Swej kapłańskiej modlitwie, patrzy najdalej: najdalej w czasie i najdalej w przestrzeni.

Jesteśmy więc u źródeł modlitwy wstawienniczej. Ta modlitwa wstawiennicza, praktykowana przez Pana Jezusa, jest jak niezgłębiony i nieogarniony ocean: Pan modli się za wszystkich i za wszystko. Obejmuje sercem i słowem czasy i miejsca, zdarzenia i ludzi. Błaga Ojca za naszą wiarą i miłością, chce wyjednać nam pełnię radości, prosi o nasze uświęcenie w prawdzie. Pragnie, byśmy byli ustrzeżeni od złego, błaga, byśmy byli jednością jak Osoby Boskie – Syn z Ojcem w Duchu Świętym.

Dar pełen miłości

Czytajmy ten 17. rozdział Janowej Ewangelii, by poznawać, jak żarliwą i głęboką modlitwą Syna Bożego byliśmy – i jesteśmy – ogarnięci. Jesteśmy nią owładnięci, bo Arcykapłańska Modlitwa Jezusa nad nami jest także nieustająca: nasz Zbawiciel z Wieczernika i z Krzyża modli się za nas nieprzerwanie, wciąż oręduje za nami u Ojca. Prawda o modlitwie wstawienniczej w Wieczerniku ma dwa oblicza, zatem także dar jest

podwójny. Najpierw – powtórzmy – jest to dar modlitwy Jezusa za nas i nad nami. Ale po drugie: chodzi o obdarowanie nas umiejętnością takiej modlitwy, wezwaniem i powołaniem do niej. Tak jak Wieczernik oznacza zarówno dar Eucharystii, jak i szkołę Eucharystii oraz dar miłości i wezwanie do miłości, tak trzeba, byśmy z radością i wdzięcznością zrozumieli, że Jezus, który modli się za nas, uczy nas modlić się za braci. Modlitwa wstawiennicza jest zatem także naszą chrześcijańską powinnością, jest powołaniem; powołaniem zaszczytnym,

ponieważ upodabnia nas do Jezusa. Powołaniem i uzdolnieniem doniosłym i uszczęśliwiającym, które pozwala nam doświadczyć mocy Bożego Ducha, wpływającej na bliźnich ze źródeł naszych serc, przez nasze słowa i gesty.

Ofiarować siebie

A jeśli przeżywamy w naszej aktualnej sytuacji głębsze upodobnienie do Chrystusa, swoiste pokrewieństwo z Nim przez cierpienie, krzyż, chorobę, przez doświadczenie opuszczenia czy zagrożenia, to tym bardziej jesteśmy – możemy i powinniśmy być – uczestnikami Jego modlitwy ogarniającej ludzi i świat, Kościół i społeczność: modlitwy, która jest wstawiennictwem, darem orędownictwa, w godzinie, w której splatają się ze sobą, jak bliźniacze rodzeństwo, krzyż i miłość.

Otrzymujemy tu bardzo ważne pouczenie. Jeszcze raz podkreślmy, że wstawiennicza modlitwa Jezusa ma miejsce w Wieczerniku w bezpośredniej bliskości

**Modlitwa
wstawiennicza
jest naszą
chrześcijańską
powinnością.**

Jego męki, śmierci i zmartwychwstania, więc spełnia się w atmosferze całkowitej bezinteresowności, w duchu radykalnej miłości, w akcie Jezusowego wydania Siebie za nas, nie na marginesie, ale wewnątrz tych wydarzeń, tego dzieła. Przecież Jezus mówi wprost w tej modlitwie do Ojca: A za nich Ja poświęcam w ofierze Samego Siebie. Słyszymy w tych słowach świadomą decyzję: Poświęcam się – teraz, pośród tej modlitwy, którą czynię jedno z moją ofiarą.

W tym miejscu jakże nie wspomnieć wydarzenia, które głęboko naznacza liturgię i życie chrześcijańskie bieżącego miesiąca, czasu, który właśnie przeżywamy – Ofiarowania Pańskiego, które jest zapowiedzią, jakby prologiem i początkiem Jezusowego: Oto jestem! Oto idę, abym spełniał wolę Twoją!

Ostatnia deska ratunku

Czy potrzeba nam jeszcze innego przynaglenia, by zrozumieć, że istotą modlitwy wstawienniczej jest miłość? Miłość i ofiara! Poświęcenie i służba! Drugorzędne są: słowa, formuły, czas, technika, forma, sposób modlitwy. Gdy zapagniemy szczerze obdarzyć bliźnich modlitwą wstawienniczą, wtedy wszystko powie nam miłość, wszystkiego nas nauczy Duch Święty. Trzeba tylko, byśmy byli w miłości, by nasza posługa wstawiennicza była skierowana naprawdę dla drugich, a nie ponad nimi, byśmy pragnęli nie błyszczeć, ale ofiarować siebie.

Tak wielu ludzi prosi nas o modlitwę. Tyle spraw wymaga ogarnięcia ich wstawienniczym błaganiem. Często ci,

którzy sami mało się modlą („nie mają czasu”, „nie potrafią”...) patrzą na nas – świadomie czy nie – z nadzieją, że podniesiemy za nimi serca do Pana, a nasze ręce, choćby słabe, czy nawet niesprawne, wzniesiemy wysoko do tronu łaski, że będziemy ich ostatnią deską ratunku. Może to do nas apeluje, może to nas błaga, nawet o tym nie wiedząc, zagubiony i chory świat, jakby wołaniem z Sodomy:

*Ratujcie nas,
bądźcie z nami,
podnieście ręce i serca
do waszego Boga,
oalcie nas, sprawiedliwi.*

*Wyśmiewani za świętość,
całkiem nieżyłowi,
nieprzekupni frajerzy,
naiwni i uczciwi,
wierne żony i wierni mężowie,
cisi, więc zakrzyczani,
skreśleni z listy,
wypchnięci z kolejki:
bądźcie z nami.
Przyznajcie się wielkodusznie
do swojego rodu,
żeśmy jedną pierś ssali
jak Kain i Abel,
poświadczcie, żeśmy bracia,
choć przez nas skazani na banicję
za prawość.*

*Wybawcie nas,
nawałnica idzie,
pociemniało.*



Rozmowa z Przyjacielem

KS. JAN KLEMENS

Księżu Czesławie! Wiara ludzi słabnie, moralność upada, pobożność zanika, miłość gaśnie. Nieprzyjaciele Chrystusa deprawują dzieci i młodzież, niszczą małżeństwa i rodziny, a Ty śpisz! Śpisz już pięć lat, a jesteś tu bardzo potrzebny: jako duszpasterz, jako duchowny, jako opiekun i przyjaciel chorych. Dobrze, że wiara w świętych obcowanie zapewnia nas, że Ty stałe jesteś z nami. Twoją obecność często odczuwamy i przeżywamy.

Zakończysz się Rok Wiary.

Papież Benedykt na jego otwarcie skierował do nas słowa w liście apostolskim *Porta Fidei* (Brama Wiary). Tyś przez całą posługę kapłańską wskazywał Chrystusa-Bramę Wiary, prowadziłeś do bramy wiary, otwierałeś ludziom chorym i cierpiącym bramę wiary, sam przekraczałeś bramę wiary. Twoja wyznawana, głoszona i broniona wiara stała się rzeczywistością w Wieczności. W Roku Wiary papież Franciszek podarował nam encyklikę *Lumen Fidei* (Światło Wiary).

Tyś zawsze płonął światłem wiary. Tyś zapalał światło wiary w sercach dzieci, młodzieży, kleryków, parafian, kapłanów, zwłaszcza zaś chorych i cierpiących.

Jego życie
promieniowało
Ewangelią,
promieniowało
Chrystusem.

Twoje życie promieniowało światłem Ewangelii, promieniowało Chrystusem. Dlatego wszyscy garnęli się do Ciebie. Miałeś serce, czas, uśmiech, dobre słowo dla każdego. Zawsze byłeś otoczony ludźmi. Nawet na emeryturze drzwi Twojego pokoju się nie zamykały. Nie zapomnę okresów przedświątecznych.

Wysyłałeś setki kartek z życzeniami i tyle otrzymywałeś. To też była ewangelizacja, to było duszpasterstwo chorych.

Z Ewangelią i Eucharystią chciałeś trafić do każdego człowieka. Przez ścianę słyszałem, jak ćwiczyłeś wymowę w języku angielskim, by posługiwać w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Miłości w Katowicach.

Ilekoć wchodzę na cmentarz w Katowicach od ul. Plebiscutowej, zatrzymuję się przy Twoim grobie. Rozmawiam, modlę się za Ciebie. Często proszę Cię o wstawiennictwo u Boga w ważnych, trudnych sprawach.

Z okazji 5 rocznicy śmierci wszystkich zachęcam do modlitwy za ks. Czesława, ale też do prośby o jego wstawiennictwo u Boga. Jestem przekonany, że ukochanym chorym swojego orędownictwa nie odmówi.



Wiadomość z Nieba

Rankiem **11 lutego 2009 roku** wysłałam do ks. Czesława sms-a z prośbą o modlitwę – mieliśmy w tym dniu ważną sprawę urzędową i prosiłam go o wsparcie. Przypuszczam, że już tej wiadomości nie przeczytał...

DOBROMIŁA SALIK

Ksiądz Czesław był częstym gościem w naszym domu. Dzieci były wtedy jeszcze małe i zawsze na niego z niecierpliwością czekały – wiadomo było, że nie przyjdzie z pustymi rękami, że będzie mała uczta: sok, pierniki, może czekolada, a dla rodziców kawa.

Nie szczędził sił

Pierwszy raz przyszedł, gdy urodziło się nasze piąte dziecko – Pia. W tym dniu, do Księgi Gości, którą otrzymywała każda pierwszy raz odwiedzająca nas osoba, 30 maja 1990 roku, wpisał te oto słowa: „Niezmiernie się cieszę, że mogłem odwiedzić Waszą Rodzinę. Niech Bóg Wszechmogący obficie błogosławi Mamie, Tacie, Dzieciom oraz Pii”. Pamiętam to pierwsze spotkanie – opowiedział nam wtedy o swojej chorobie serca, o operacji, którą przeszedł i o przygotowaniach do niej – zwierzył się nam, że napisał wówczas testament, wiedząc, że może się już nie obudzić.

Pan Bóg potrzebował go jeszcze na tej ziemi na dwa dziesięciolecia. Dbał o siebie przez ten czas, ale z drugiej strony nigdy nie szczędził sił, gdy ktoś go potrzebował – jego sakramentalnej posługi czy jakiegokolwiek pomocy.

Dyskretna obecność

Ten początek więzi naszej rodziny z ks. Czesławem wyznaczyły dwie sprawy – to, że znałam francuski, a ksiądz chciał pogłębić znajomość tego języka, oraz to, że pracowałam w tym samym budynku – w redakcji „Gościa Niedzielnego” i często zaglądałam do redakcji „Apostolstwa Chorych”, a czasem podzucałam też teksty do miesięcznika.

Pewnego dnia ksiądz zaproponował mi wyjazd na pielgrzymkę do Lourdes, Ars i La Salette. To były niezwykle dni. Czas wyjątkowej łaski dla mnie i dla mojej przyjaciółki Eli, która mi towarzyszyła. Dziś mogę powiedzieć, że w pewnym sensie wyznaczył moją duchową drogę. Obecność i posługa naszych duszpastarzy – ks. Czesława oraz ks. Stefana Czermińskiego – były nie do przecenienia. Z potrzeby serca opisałam przeżycia

i łaski tego czasu – i tak powstała mała książeczka pt. „Objawiasz się wędrującym”, której fragmenty najpierw były drukowane w „Apostolstwie Chorych”.

Regularne lekcje francuskiego – czułam to – wpływały nie tylko z zainteresowania księdza językiem obcym, ale przede wszystkim z chęci dyskretnej pomocy wielodzietnej rodzinie borykającej się z trudnościami finansowymi. Istotnie na ten czas było to dla nas ważne wsparcie: i materialne i duchowe – bo przecież przy okazji spotkań dzieliliśmy się nawzajem radościami i troskami. Ale ksiądz lubił też pożartować – nieraz opowiadał nam różne anegdoty ze swego bogatego życia, a my jemu dowcipy. No i piłka nożna! Z moim mężem nieraz gwarzyli sobie na sportowe tematy.

Wierny Przyjaciel

Ksiądz przychodził zwykle pod wieczór i najczęściej zostawał na naszej rodzinnej modlitwie. Codziennie odmawialiśmy z dziećmi jedną dziesiątkę Różańca i każdy gość był zaproszony do udziału w niej. Nawet jeśli tego nie precyzowaliśmy za każdym razem, jej intencją była modlitwa za bliskich, przyjaciół i dobrodziejów – a więc również za ks. Czesława. Po niej były spontaniczne intencje, a jeśli był z nami kapłan, prosiliśmy go o pobłogosławienie nas. Bardzo sobie ceniliśmy to kapłańskie błogosławieństwo – bardzo często właśnie z rąk ks. Czesława.

Mijały lata, a ks. Czesław był zawsze blisko. Kiedy zbliżał się nasz srebrny jubileusz małżeństwa, wśród kilku zaprzyjaźnionych kapłanów nas otaczających, nie



ARCHIWUM PRYWATNE

3 września 2005 roku Dobromiła i Stanisław Salikowie obchodzili jubileusz 25-lecia małżeństwa. Odnowieniu Ich przysięgi małżeńskiej towarzyszył przyjaciel rodziny, ks. Czesław Podleski.

mogło oczywiście zabraknąć i jego. Ze względu i na wiek i na szacunek, jakim darzyliśmy ks. Czesława, to jego poprosiliśmy o przewodniczenie obrzędowi odnowienia przyrzeczeń małżeńskich. Również gdy nasza pierwsza córka wychodziła za mąż, ks. Czesław był jednym z kapłanów, którzy odprawiali ślubną Eucharystię.

Również my bywaliśmy na jego ważnych uroczystościach – złotym jubileuszu kapłaństwa, urodzinach, imieninach. Raz byliśmy z nim, jego mamą i siostrą w Czernej, w dniu jego urodzin,

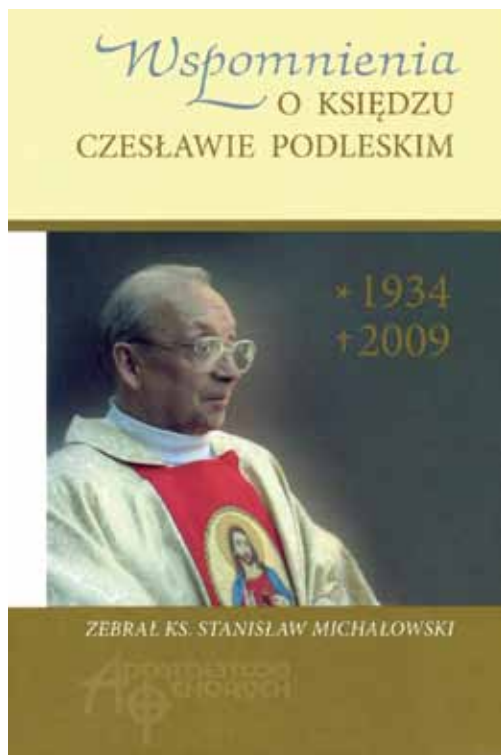
innym razem to my zabraliśmy go do naszych przyjaciół – benedyktynów do Biskupowa, na Śląsku Opolskim.

Chciał odejść...

Choroba przyszła jakoś „nagle i niespodziewanie”. Kilka miesięcy przed śmiercią napisał do nas karteczkę: „Nie wiem, kiedy do Was przyjdę, jestem bardzo chory”. Potem widzieliśmy się ze dwa razy – raz u niego w domu, później w szpitalu. Mieliśmy wrażenie, że poddał się – jakby nie chciał walczyć o życie. Jakby śmierć już była przesądzona... Miałam wrażenie, że fizycznie tak nie było, ale psychicznie ks. Czesław już jakby wypełnił, co miał wypełnić i... po prostu chciał odejść.

Orędownik w Niebie

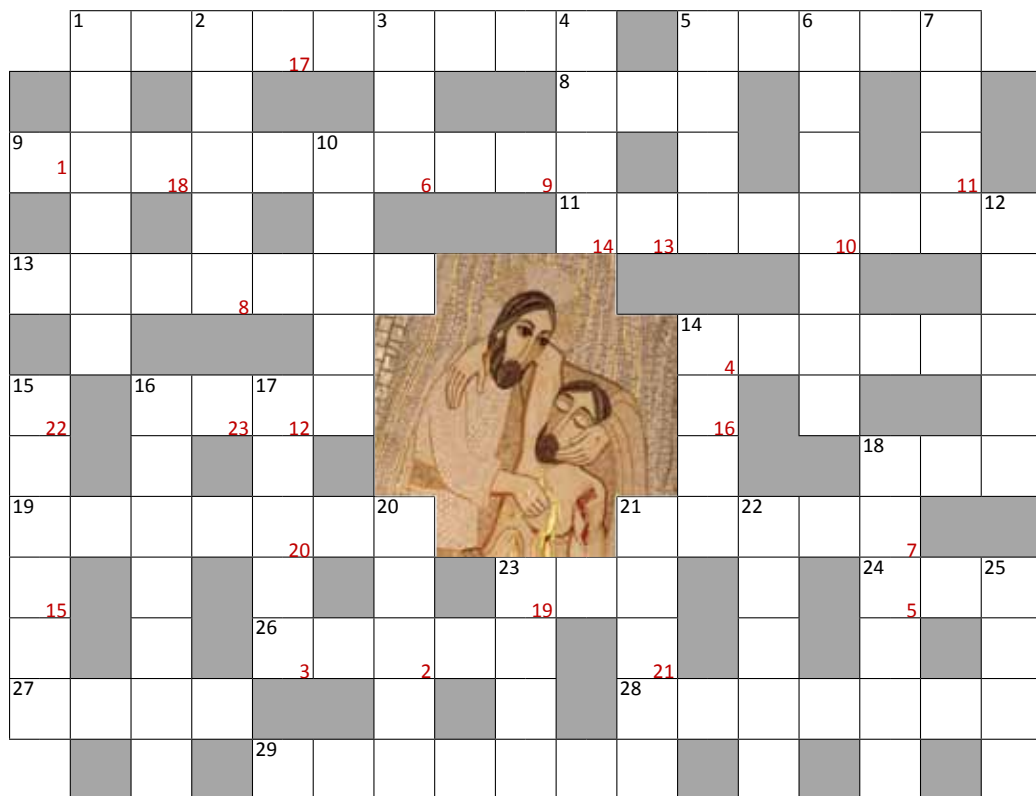
I ostatni akcent... Rankiem 11 lutego 2009 roku wysłałam do ks. Czesława sms-a z prośbą o modlitwę – mieliśmy w tym dniu ważną sprawę urzędową i prosiłam go o wsparcie. Przypuszczam, że już tego sms-a nie przeczytał – ale sprawa została załatwiona pomyślnie, a dotyczyła naszej przyszłości. Często myślę z wdzięcznością, że może już z „tamtej strony” ks. Czesław wyprosił nam łaskę, która owocuje również w naszym obecnym życiu. W rzeczywistości świętych obcowania nie czujemy się oddzieleni. Nadal polecamy mu ważne sprawy w modlitwie, a jego duszę Miłosiernemu Bogu. I żyjemy wciąż tym samym – tylko my jeszcze tutaj, a ks. Czesław już „tam”.



PROJEKT OKŁADKI: HENRYK SAKWERDA

Wieloletni duszpasterz Apostolstwa Chorych, ks. Czesław Podleski był postacią barwną i charakterystyczną. Ci, którzy poznali go osobiście, zapamiętali go jako człowieka o wielkiej życzliwości, dobroci i wrażliwości na innych. Odznaczał się także poczuciem humoru oraz dystansem do samego siebie. Polecamy wszystkim Czytelnikom książkę pt. „Wspomnienia o księdzu Czesławie Podleskim”. Jest ona zbiorem wspomnień wielu osób, które na przestrzeni lat współpracowały z ks. Czesławem i do których trafiała jego pomoc. Książkę można zamawiać w Sekretariacie Apostolstwa Chorych listownie, telefonicznie lub mailowo. Przyjmujemy za nią dobrowolną ofiarę.

KRZYŻÓWKA



Rozwiązanie krzyżówki utworzą litery z pól oznaczonych czerwonymi liczbami. Rozwiązania można przysyłać na adres redakcji do 15 marca 2014 roku. Wśród osób, które prześlą prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy 5 nagród książkowych.

Poziomo:

- 1) Przydatny na lekcji geometrii
- 5) Podstawowe dobro otrzymane od Boga
- 8) Czasem spływa po policzku
- 9) Diecezja
- 11) Płytkie miejsce w morzu, niebezpieczne dla statków
- 13) Biblijny Judasz
- 14) Materiał na pomniki
- 16) Budzi wyrzuty sumienia
- 18) Żółty na kanapce
- 19) Część ciężarówki
- 21) Księga liturgii katolickiej
- 23) Wierzba o srebrzystych baziach
- 24) Z bielmem u pana Zagłoby
- 26) Puszysta chmurka
- 27) Pogoda
- 28) Szczery żal za grzechy
- 29) Tytuł Jezusa Chrystusa

Pionowo:

- 1) Duchowny chrześcijański
- 2) Muzykalna pajęczycza z dobranocki
- 3) Niewiadoma w równaniu
- 4) Surowiec wtórny dla huty
- 5) Gorzkie..., nabożeństwo pasyjne
- 6) Katolicka organizacja dobroczynna
- 7) Ogród biblijny
- 10) Jeden z siedmiu grzechów głównych
- 12) Występuje na scenie
- 14) Zabierany w dyskusji
- 15) Starożytne miasto uratowane przez Jonasza przed gniewem Boga
- 16) Gwałtowny, silny wiatr
- 17) Cel ostateczny człowieka
- 18) Świeci w pogodny dzień
- 20) Miękka tkanina jedwabna
- 21) Grany nowożeńcom
- 22) Uliczne przejście dla pieszych oznaczone białymi pasami
- 23) Przysmak z jesiotra
- 25) Podobna do pszczoły

Jak zostać członkiem Apostolstwa Chorych



Osoba, która pragnie zostać członkiem Apostolstwa Chorych powinna spełnić trzy warunki:

-  **Przyjąć cierpienie z poddaniem się woli Bożej.**
-  **Znosić je cierpliwie, po chrześcijańsku, w zjednoczeniu z Jezusem, który się za nas ofiarował na krzyżu, ofiaruje się w Eucharystii i wciąż żyje w Kościele.**
-  **Ofiarować swe cierpienia Bogu w intencji przybliżenia Królestwa Bożego, za zbawienie świata, za Kościół i Ojczyznę oraz w intencjach Ojca Świętego.**

Te trzy warunki stanowią istotę Apostolstwa Chorych. Nie obowiązują one pod groźbą grzechu, ani na zawsze, ale tylko na czas trwania choroby. Chory, który z własnej woli pragnie spełnić trzy wymienione warunki, powinien zgłosić się osobiście, listownie lub telefonicznie do Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach. Jako dowód przyjęcia otrzyma dyplom i krzyżyk Apostolstwa Chorych, a także drukowane co miesiąc Listy, redagowane przez Sekretariat w formie czasopisma.

Prenumeratę miesięcznika „Apostolstwo Chorych” można zamawiać w dowolnym czasie w ciągu całego roku. Na życzenie, wraz z pierwszym numerem, przyślemy również poprzednie numery z danego roku.

Nasz adres:

Apostolstwo Chorych, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52

Apostolstwo Chorych przyjmuje zamówienia na Msze Święte, zarówno za żywych jak i za zmarłych.
Ofiary można składać w siedzibie redakcji lub na numer naszego konta bankowego.

Apostolstwo Chorych

Wydawca: POLSKI SEKRETARIAT APOSTOLSTWA CHORYCH

Redaktor: ks. WOJCIECH BARTOSZEK; Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Adres Redakcji: „Apostolstwo Chorych”, ul. Warszawska 58, 40-008 Katowice, tel. 32 251 21 52;
parter Księgarni Świętego Jacka – wejście od podwórza

Adres do korespondencji: „Apostolstwo Chorych”, skr. poczt. 649, 40-950 Katowice S 105
e-mail: sekretariat@apchor.pl

www.apchor.pl

Prenumerata: Dobrowolna ofiara na miesięcznik i przesyłkę.

nr konta: 62 1020 2313 0000 3602 0019 8689; PKO BP SA I O/Katowice

Informacja dla prenumeratorów z zagranicy: międzynarodowy numer IBAN – numer rachunku bankowego poprzedzony kodem kraju, w którym jest on prowadzony – w przypadku Polski: **PL**

kod SWIFT (BIC Code) – dla PKO Banku Polskiego: **BPKOPLPW**

Projekt graficzny: Witold Morawski

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna, 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11.

Za treść ogłoszeń oraz listów od Czytelników redakcja nie odpowiada.

WIARA I MIŁOŚĆ wobec «BÓLU DUSZY»



**ZNACZENIE DUCHOWOŚCI
W OPIECIE NAD CHORYM
ORAZ W DOŚWIADCZENIU
CHOROBY**

30 lat listu apostołskiego
Salvifici doloris Jana Pawła II

Organizatorzy:

- Zakład Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
- Zakład Pielęgniarstwa i Społecznych Problemów Medycznych Wydziału Nauk o Zdrowiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach
- Wspólnota Apostolstwa Chorych

We współpracy:

- Ruch Focolari
- Studenckie Koło Naukowe Nauk o Rodzinie PRO – Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego

Patronat honorowy:

- JE Abp dr Wiktor Skworec, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UŚ
- JE Abp dr Zygmunt Zimowski, przew. Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, Watykan
- JE Bp dr Stefan Regmunt, przew. Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Służby Zdrowia
- JM prof. dr hab. Wiesław Banyś, Rektor Uniwersytetu Śląskiego
- JM prof. dr hab. n. med. Przemysław Jałowiecki, Rektor Śląskiego Uniwersytetu Medycznego

ZAPRASZAMY NA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ NAUKOWĄ

18 lutego 2014 r. - godz. 9.00

Aula

Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego
Katowice, ul. Jordana 18

Prelegenci:

- Ks. prof. dr hab. Marek Chmielewski, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Dr n. med. Agnieszka Prymus, Szpital MSW, Katowice
Franz Coriasco, publicysta i pisarz, Rzym
Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik, Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego
Ks. Janusz Małski, Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża, Włochy
Diakon Martial Codou, Francja
Abp dr Zygmunt Zimowski, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia
Prof. dr hab. Witold Lukas, Śląski Uniwersytet Medyczny
Maria Teresa i Ruggero Badano, Chicca i Franz Coriasco, Włochy

Adresaci:

Pracownicy wydziału nauk medycznych, nauk o rodzinie, teologii;
pracownicy oraz wolontariusze instytucji i organizacji
dla osób chorych, niepełnosprawnych i starszych; studenci medycyny,
nauk o rodzinie, teologii; samorządowcy

Od 26 stycznia do 19 lutego zaproszeni goście spotkają się
z osobami chorymi, niepełnosprawnymi, więźniami, księżmi emerytami
oraz z personelem medycznym, wolontariuszami, osobami
konsekwowanymi, rodzinami i młodzieżą Archidiecezji Katowickiej.

Patronat
medialny:

Apostolstwo  CHORYCH

